

4,40
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570

Piątek 30 lipca 2021
magazyn

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI



Historia. W niedzielę 77. rocznica
wybuchu Powstania Warszawskiego

strony 12-15

Obok igrzysk



ZDJĘCIA: SEBASTIAN WOŁOŚZ, PHILIP FONG/AFP/EAST NEWS, BUNDESARCHIV

Świat. To impreza w pewnym sensie
eksterytorialna. Japonii nie ma w niej
prawie w ogóle

strona 16

**Szczecin**

Dziś rusza największa w tym
roku impreza w mieście. Trzy
dni zabawy z żaglami w tle

strona 4

REKLAMA

0010206829

**#SZCZEPIMYSIĘ
I WYGRYWAMY**

W LOTERII NARODOWEGO
PROGRAMU SZCZEPIEŃ

Zarejestruj się na
www.pacjent.gov.pl
na swoim IKP lub zadzwoń pod 989

2 x 1 000 000 zł
2 x TOYOTA C-HR 6 x TOYOTA COROLLA

6 x 100 000 zł
60 x 50 000 zł

720 x
HULAJNOGA
ELEKTRYCZNA
SEBWAY

500 zł
DLA CO 2000. OSÓB

200 zł
DLA CO 500. OSÓB

KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Szczegóły i regulamin na www.gov.pl/szczepimysie/loteria. Okres promocyjny trwa od 1 lipca
do 30 września 2021 r. Pula nagród natychmiastowych jest ograniczona i wynosi 52 000 sztuk.
Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

**CELESTIA
PROSTAJ
#SZCZEPIMYSIĘ**

AUTOPROMOCJA

0010203242



Najnowszy numer „Naszej Historii”. Polecamy

Tadeusz Płużański
redaktor naczelny
„Nasza Historia”

Wydawnictwo

Co łączy Powstańców Warszawskich? Bardzo często powązkowska „Łączka”. O jednym z żołnierzy, który po sowieckim strzale w potylicę trafił następnie do bezimiennego dołu, pisze w tym numerze „Naszej Historii” prof. Tomasz Panfil.

Major Andrzej Czaykowski, bo o nim mowa, wcześniej był cichociemnym, a w sierpniowej batalii nie tylko przecieżył o stolicę, ale o Polskę, jako „Garda” walczył na Mokotowie. Z kolei kapłanem Powstańców, pod pseudonimem Radwan III, w podwarszawskich Laskach był ks. Stefan Wyszyński. O Prymasie Tyśiąclecia, który zostanie beatyfikowany we wrześniu bieżącego roku opowiada historyk Piotr Dmitrowicz.

W sierpniowym numerze nie mogło zabraknąć wiktorii

nad bolszewikami w 1920 roku. I tu historia ochotniczej armii, bez której zapewne nie byłoby „Cudu nad Wisłą”.

Nie mogą Państwo przeczytać materiałów sportowych: historii olimpiad - tych starożytnych, jak i nowożytnych, a także wielkich sukcesów

polskiego sportu w latach 50. XX wieku, kiedy to np. pokonywali w boksie reprezentantów „zaprzyżnionego” ZSRR.

Polecam Państwu serdecznie cały sierpniowy numer „Naszej Historii”.

©P



REGION



Antyterroryści też gotowi na festiwal

Wczoraj na lotnisku Makowice - Płoty ruszył 27. Pol'and'Rock Festival. Potrwa do soboty. Przygotowali się też do niego nasi policjanci z Samodzielnego Pododdziału Konterterrorystycznego, którzy przeprowadzili ćwiczenia tuż przed startem imprezy. - Po to, aby współdziałanie służb, w tym tych porządkowych organizatora imprezy masowej, było jak najlepsze - in-

formuje policja. Co ćwiczone? Scenariusz zakładający interwencję po zgłoszeniu o podejrzanym plecaku pozostawionym na terenie imprezy, w którym mogą być niebezpieczne materiały, np. ładunek wybuchowy. Antyterroryści wykorzystali w akcji robota pirotechnicznego i psa, a podejrzaną paczkę został zneutralizowany. - Innym elementem ćwiczeń było współdziałanie służb ratunkowych w sytuacji zaistnienia wypadku drogowego - dodają mundurowi. (R)

Jutro u nas

Wojciech Malajkat

Aktor nie kłóci się z żoną o drobiazgi. Od trzech dekad są szczęśliwą parą.



Zwierzęta

Pies domowy i jego oblicza

50 twarzy naszego pupila: każdy ma inny charakter i upodobania.



LOTTO

28.07.2021 r., godz. 21.50
Multi Multi: 3, 4, 8, 15, 24, 26, 32, 33, 41, 43, 45, 51, 53, 58, 59, 63, 66, 71, 74, 80 plus 32
Ekstra Pensja: 7, 9, 18, 27, 28+4
Ekstra Premia: 3, 19, 24, 25, 28+2
Mini Lotto: 2, 9, 23, 24, 25
Kaskada: 1, 2, 7, 11, 12, 13, 14, 16, 18, 20, 21, 22
Super Szansa: 3, 9, 0, 0, 5, 1, 1

29.07.2021 r., godz. 14
Multi Multi: 1, 5, 9, 13, 16, 17, 18, 25, 34, 35, 36, 42, 46, 57, 63, 68, 70, 72, 78, 80 plus 9
Kaskada: 1, 2, 7, 8, 9, 10, 13, 17, 18, 19, 20, 23
Super Szansa: 4, 9, 6, 3, 5, 0

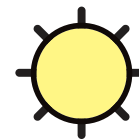
WALUTY Z 29.07.2021

USD 3,8617 (-)
EUR 4,5866 (-)
CHF 4,2526 (-)
GBP 5,3909 (-)
(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego
(-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego

Pogoda w regionie

Dzisiaj

24°C
13°C



Barometr
1008 hPa
Wiatr
31 km/h
Uwaga
porywy wiatru

Sobota

23°C
15°C



Barometr
1004 hPa
Wiatr
25 km/h
Uwaga
spodziewany deszcz

Niedziela

21°C
14°C



Barometr
1009 hPa
Wiatr
19 km/h
Uwaga
nie powinno padać

Pamiętaj o powstańcach warszawskich, oddaj krew, weź koszulkę

Rocznica

W naszym regionie też można oddać krew w ramach ogólnopolskiej akcji.

1 sierpnia 1944 r. mieszkańcy stolicy chwycili za broń, by pozbyć się niemieckiego okupanta z Warszawy i z ojczyzny. Tysiące przełały krew za wolność, niepodległość, suwerenność Polski, także patron organizatora akcji oddawania krwi w rocznicę powstania, rotmistrz Witold Pilecki.

- Teraz można dosłownie przełać swoją krew dla tych, którzy jej bardzo potrzebują - zachęca Fundacja Patriotyczna im. Witolda Pileckiego. - Akcja powstała z potrzeby oddawania krwi zwłaszcza w okresie

letnim, gdy jest ona niezwykle potrzebna.

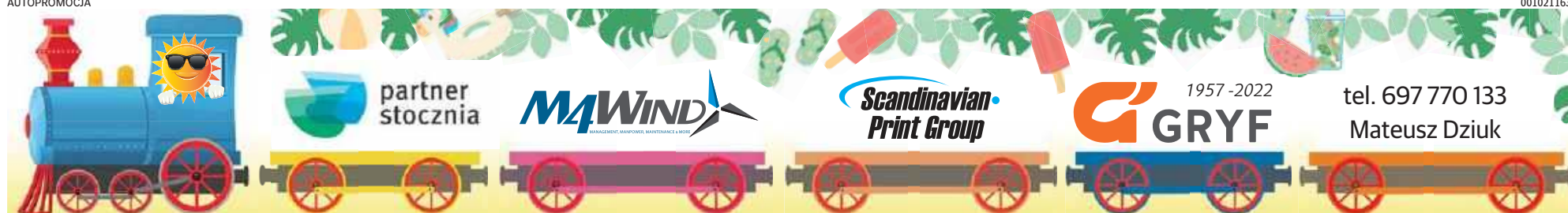
Gdzie oddać krew? W Stargardzie: pl. Wolności, 30 lipca, godz. 8.45-12.15; w Gryfinie: ul. Chrobrego 52, 30 lipca, godz. 7.30-11.30; w Szczecinie: al. Wojska Polskiego 80/82, 30 lipca i 2 sierpnia, godz. 7.15-13.15; w Drawsku Pomorskim: ul. Chrobrego 4, 30 lipca, godz. 7.30-10.30; w Gryfinie: ul. Niechorska 27, 30 lipca, godz. 7.15-11; w Kołobrzegu: ul. Łopuskiego 31, 30 lipca, godz. 8-11; w Koszalinie: ul. Chałubińskiego 7, 30 lipca, godz. 8.30-11.15; w Świnoujściu: ul. Mieszka I 4, 30 lipca, godz. 8-11.

Krwiodawcom będą rozdawane koszulki „Przelej krew w rocznicę Powstania Warszawskiego” z kotwicą Polski Walczącej. (R)

Prenumerata **Zadzwoń!**
94 340 11 14
 prenumerata.gdp@polskapress.pl
prenumerata.gs24.pl

AUTOPROMOCJA

0010211638



CYTAT TYGODNIA

Kościół jako instytucja przyznaje się, przeprasza, w wielu krajach są to bardzo mocne słowa przeprosin. Natomiast często brakuje przeprosin ze strony osób, które nawet zostały ukarane przez instytucje państwowe czy kościelne, którym wina została udowodniona, a mimo to nie sły-
chać tego przepraszam, także w Polsce.

Ks. Jacek Siepiak, krakowski jezuita, wieloletni duszpasterz środowisk akademickich, dziś kapelan harcerzy, publicysta



FOT. ADAM JANKOWSKI / POLSKA PRESS

KALENDARIUM

1553

Na Wawelu została koronowana Katarzyna Habsburżanka, trzecia żona króla Zygmunta II Augusta.

1796

W Łęczanach na Dolnym Śląsku otwarto 2. w Europie most żelazny.

1882

Otwarto Dworzec Tatrzański w Zakopanem.

1920

Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski ogłosił „Manifest do polskiego ludu robotniczego miast i wsi”, w którym zapowiedział utworzenie polskiej republiki radzieckiej.

1924

Na Górnym Śląsku wybuchł strajk 150 tysięcy górników i hutników w obronie ośmiogodzinnego dnia pracy.

1944

Nadająca z Moskwy Radiostacja im. Tadeusza Kościuszki wyemitowała czterokrotnie odezwę wzywającą ludność Warszawy do powstania.

1985

W hali Torwar odbył się pierwszy polski koncert Depeche Mode.

1992

Sejm RP ustanowił dzień 15 sierpnia Świętem Wojska Polskiego.

REGION



FOT. PAWEŁ PALICA

Władysław Wasylina zasłużony dla Goleniowa

Legendarnemu trenerowi siatkówki nadany został tytuł Zasłużonego Mieszkańca Gminy Goleniów. Pan Władysław to m.in. pomysłodawca, inicjator i twórca w 1972 r. klubu sportowego MKS Barnim. Przez wiele lat prezes i trener zespołu siatkarskiego kobiet. Od 1978 r. do 1991 r. dyrektor Międzyszkolnego Ośrodka Sportu. To był dobry czas rozwoju

sportu szkolnego i klubowego w mieście. Przez dwie kadencje, w latach 1998-2006, był radnym powiatowym, uzyskał wiele odznaczeń, to m.in.: Złoty Krzyż Zasługi, Gryf Pomorski, Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej, Srebrna i Brązowa Odznaka GK-KIF, Złota Odznaka PZPS, Srebrna Odznaka TKKF, Srebrna Odznaka LZS, Złota Odznaka Honorowa Gryfa Zachodniopomorskiego. (PP)

Materiał informacyjny Wody Polskie



MINISTERSTWO
INFRASTRUKTURY

Państwowe
Gospodarstwo Wodne
Wody Polskie

0010211511

AKTUALIZACJA PLANÓW
ZARZĄDZANIA RYZYKIEM POWODZIOWYM

Stop
Powodzi

W trosce o Twoje bezpieczeństwo

Powódź to niszczący żywioł. Ryzyka jej pojawienia nie da się całkowicie wykluczyć, ale można się przygotować. Jest to wspólne zadanie dla administracji państwowej, samorządowej i mieszkańców zagrożonych terenów. Ministerstwo Infrastruktury zaprasza wszystkich zainteresowanych na konsultacje społeczne opracowanych przez Wody Polskie **projektów planów zarządzania ryzykiem powodziowym**. Szczegóły dotyczące spotkań można znaleźć na stronie: www.stoppowodzi.pl

Zapraszamy na konsultacje społeczne
22 grudnia 2020 r. - 22 września 2021 r.



LEGENDA

- Miejsca spotkań konsultacyjnych aPZR
- Miejsca dodatkowych spotkań konsultacyjnych aPZRM
- Miejsca spotkań konsultacyjnych aPZR oraz IIaPGW

www.wody.gov.pl

www.stoppowodzi.pl
www.gov.pl/web/infrastruktura

Projekt „Przegląd i aktualizacja planów zarządzania ryzykiem powodziowym”, nr: POIS.02.01.00-00-0001/19



Po raz 37. na Jasną Górę idą pątnicy z regionu. 13 sierpnia chcą być przed cudownym obrazem

Małgorzata Klimczak
malgorzata.klimczak
@polskapress.pl



Region

Około 50-osobowa grupa pielgrzymów wyruszyła w czwartek rano z Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Szczecinie na Jasną Górę. Będą szli dwa tygodnie. Szczecińska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę to najdłuższa pątnicza droga do Częstochowy.

Najdłuższa pielgrzymka w Polsce wyruszyła 25 lipca z Pustkowa i przez kilka dni pielgrzymi szli do Szczecina, po drodze zbierając kolejnych, ponieważ zapisać się na pielgrzymkę można w każdej chwili i do niej dołączyć. Edward Nykiel z Goleniowa idzie w pielgrzymce już ósmy raz.

- Przez całe życie podróżowałem i zwiedzałem święte miejsca na całym świecie i wydawało mi się, że jestem naprawdę głęboko wierzący -



Wczoraj pielgrzymi wyruszyli z osiedla Słonecznego w Szczecinie. Będą szli przez dwa tygodnie, pokonując po kilkadziesiąt kilometrów dziennie. Grupa liczy około 50 osób, ale w każdej chwili można do niej dołączyć

mówi. - Ale jak dołączyłem do tej pielgrzymki, okazało się, że odkryłem w sobie jeszcze wiele rzeczy. Ta pielgrzymka jest wyjątkowa. Po mojej pierwszej wyprawie już wiedziałem, że chcę chodzić co rok. Na początku się bałem, że nie będę miał co robić, bo prze-

cież to są całe dwa tygodnie. Myślałem, że chwilami będę się nudził, ale nie. Najważniejsza dla mnie okazała się modlitwa i teraz podczas pielgrzymki mogę się modlić cały czas. W tym roku, w tym trudnym czasie pandemicznym, podjąłem decyzję, że będę się modlić

o zdrowie nas wszystkich. Mam już ponad 70 lat i chciałbym być tak zdrowy, żeby po pielgrzymować jeszcze do osiemdziesiątki.

Mariusz ze Szczecina był na pielgrzymce pięć razy. W tym roku tylko odprowadza znajomych.

- Na pielgrzymkę chodziłem przez całe studia i zawsze żałowałem, że nie zacząłem wcześniej - mówi. - Jeżeli ktoś jest wierzący, na takiej pielgrzymce może pogłębić swoją wiarę, a to jest ważne doświadczenie. Dzisiaj przyszedłem z żoną i trójką dzieci. Jak dzieci podrosną,

chcę je zabrać ze sobą na całą pielgrzymkę, żeby doświadczyły, jak to jest. Bo to jest także ważne spotkanie z ludźmi, których się poznaje na trasie.

Podczas pielgrzymki zachowane są zasady sanitarne związane z pandemią koronawirusa. Wszyscy uczestnicy codziennie mają mierzoną temperaturę. Nie wolno im też podczas trasy oddalać się od grupy.

Szczecińska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę jest stosunkowo młodą pielgrzymką, lecz posiada już swoją tradycję. W 1983 r. nieformalnie ze Świnoujścia wyruszyła pierwsza grupa zapaleńców i od tego momentu można mówić o szczecińskiej pielgrzymce jako najdłuższej w Europie.

Od 1987 r. oprócz Świnoujścia na szlaku pielgrzymim pojawiły się takie miejscowości jak Kamień Pomorski, Gryfice, Nowogard, Łobez, Goleniów. Pierwotna trasa przejścia nieco różniła się od obecnej. W związku z tym długość trasy, którą mieli do przebycia szczecińscy pielgrzymi, była większa o około 20 km niż obecnie.

©

Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i gs24.pl/nekrologi

KRÓTKO



Region

Ciężarówką w pociąg

W czwartek o godz. 6.34 samochód ciężarowy na przejeździe kolejowym wjechał w pociąg ze Szczecina do Niemiec. Dwa wagony wykoleiły się. Sygnalizacja świetlna na przejeździe w Smoleńcu działała prawidłowo - mówią wstępne ustalenia PKP PLK. Kierowca ciężarówki wjechał na przejazd na czerwonym świetle.

Z pociągu ewakuowano 38 osób i maszynistę. Lekko poszkodowanych zostało osiem osób. Kierowca ciężarówki opuścił kabinę o własnych siłach. Nikt nie trafił do szpitala. Na miejscu było pięć zastępów strażaków z Policji, Szczecina i Kołbaskowa, a także policja i Straż Ochrony Kolei. Po wypadku trasa kolejowa i droga Kołbaskowo - Smoleńc były zablokowane. Przynajmniej do wieczora miały nie kursować pociągi na trasie Szczecin Główny - Tantow. Uszkodzone zostało kilkadziesiąt metrów toru i podkłady. (MK)

Dziś o godzinie 16 rozpocznie się największa tegoroczna impreza

Szczecin

Mariusz Parkitny

mariusz.parkitny@polskapress.pl

To impreza, która zastępuje odwołany ze względu na pandemię zlot The Tall Ships Race 2021. Szczecin znów miał być miastem finałowym. Organizatorzy „Żagli 2021 - Żeglarski Szczecin” zapewniają, że choć trzydniowa zabawa będzie skromniejsza, to każdy znajdzie coś dla siebie.

Do Szczecina przyplyną jednostki biorące udział w Regatach Bałtyckich, wczoraj zbliżały się do Świnoujścia. Jako pierwszy linię mety przekroczył Dar Szczecina. Do naszego miasta przypluwają m.in. litewski Brabander, hiszpański Atyla. Dziś (piątek) o godz. 10 przy Wałach Chrobrego będziemy witać Dar Młodzieży. Mniej więcej w tym samym czasie na Nabrzeżu Starówka Północ zacumuje Pogoria. O godz. 11 jest wejście do szczecińskiego portu ORP Poznań. Kolejne żaglowce będą zapelniać nabrzeża w późniejszych godzinach. Zawiszy Czarnego i Fryderyka Chopina możemy spodziewać się w godzinach popołudniowych.



Cztery sceny muzyczne, wesołe miasteczka, food trucki, Aleja Artystów, jarmark, strefy sportowe i dziecięca - to część atrakcji

Żagle 2021 zorganizowano na obu brzegach Odry.

- Każdego dnia można wybrać kilka pozycji, na które warto się wybrać całymi rodzinami. Najważniejszym punktem pro-

gramu powinno być oczywiście zwiedzanie udostępnionych przez jednostki pokładów. Warto poświęcić na to nieco więcej czasu, bo niewykluczone, że przed wejściem trzeba będzie odczekać chwilę w kolejce. Zwiedzanie będzie możliwe w ograniczonych liczebno grupach oraz z zastosowaniem zasad: dezynfekcja, dystans, maseczka - dodaje Wołosz.

Ulice wokół nabrzeży są w większości pozamykane dla samochodów. Dlatego najlepiej wybrać komunikację miejską.

Program Żagli 2021 jest na GS.24.pl

500

osób jeszcze wczoraj pracowało przy przygotowaniach do imprezy, a stoisk handlowo-gastronomicznych będzie około 150

Dni Jazzu na Pomorzu Zachodnim od poniedziałku. Tu zagrają dla was

Zachodniopomorskie

Agata Maksymiuk

agata.maksymiuk@polskapress.pl

Pomorze Zachodnie rozpocznie sierpień w rytmie jazzu. W dniach 2-6, w aż czterech wyjątkowych lokalizacjach na terenie województwa, odbędzie się cykl koncertów największych muzycznych wirtuozów. Udział może wziąć każdy, wstęp jest wolny.

Cykl Dni Jazzu na Pomorzu Zachodnim rozpocznie koncert w Świnoujściu. Na scenie Muszli Koncertowej 2 sierpnia o godz. 18 wystąpią trębacz Anders Bergcrantz i saksofonista Sylwester Ostrowski ze swoją formacją. Dwie godziny później Dorota i Henryk Miśkiewicz zaprezentują repertuar z najnowszego albumu „Nasza Miłość”. Córka i ojciec powtórzą występ następnego dnia w Przelewicach. Koncert odbędzie się o godz. 19 w Ogrodzie Dendrologicznym.

Kolejne dwie muzyczne uczty będą należały do Bergcrantz - Ostrowski Unit. 4 sierpnia wystąpią w Rampie Kultury w Goleniowie, a 6 sierpnia w Winnicy Turnau w Baniewi-



FOT. SEBASTIAN WOŁOZ

Wstęp jest bezpłatny, nie wymaga rejestracji. Na koncerty zaprasza Pomorze Zachodnie oraz RPO WZ

cach. Obydwa występy zaplanowano na godz. 20.

Miejsca wybrane na koncerty nie są przypadkowe. Na przestrzeni ostatnich lat zrewitalizowano je dzięki wsparciu środków z Regionalnego Programu Operacyjnego.

- Dobre wydarzenie kulturalne to jedno, ale lepsza infrastruktura to drugie - podkreśla Anna Giniewska, co-producent wydarzeń. - Te elementy muszą iść ze sobą w parze, aby odbiorca mógł być w pełni usatysfakcjonowany. Cieszymy się, że

Pomorze Zachodnie pięknie, a jazz może eksponować miejsca, które odzyskały swoją świetność.

Organizatorzy przewidują, że muzyczne występy przyciągną na widownię nawet kilkaset osób.

- Te lokalizacje są nam dobrze znane, mamy w nich swoich oddanych fanów - mówi Giniewska. - Liczymy też na turystów, szczególnie nad morzem. W Goleniowie może pojawić się około 200 osób.

©P

REKLAMA

Dni Jazzu na Pomorzu Zachodnim

2 sierpnia
Świnoujście, Muszla Koncertowa
18⁰⁰ Bergcrantz - Ostrowski Unit
20⁰⁰ Dorota i Henryk Miśkiewicz
„Nasza Miłość”

3 sierpnia
Przelewice, Ogród Dendrologiczny
19⁰⁰ Dorota i Henryk Miśkiewicz
„Nasza Miłość”

4 sierpnia
Goleniów, Rampa Kultury
20⁰⁰ Bergcrantz - Ostrowski Unit

6 sierpnia
Baniewice, Winnica Turnau
20⁰⁰ Bergcrantz - Ostrowski Unit

AUTOPROMOCJA

0010220337

POZNAJ UCZESTNIKÓW PLEBISCYTU NAJLEPSZY SKLEP I USŁUGA LATA

Głosuj na swoich faworytów! Wybierz najlepsze sklepy i usługi w naszym mieście!

GŁOSOWANIE **JUŻ 30 LIPCA 2021 R.**



SKLEPY

Eko Wyspa Biomarket	SKLEP	SSU.1
Sklepy Partnerskie JBB Bałdyga	SKLEP	SSU.2
Green Essence – Sklep ze zdrową żywnością	SKLEP	SSU.3
Sklepy u Heksy	SKLEP	SSU.4
Sklep Socjalny	SKLEP	SSU.5
ANIMATOR LOCZEK	SKLEP	SSU.6
Sex Shop 914	SKLEP	SSU.7
Studio Wnętrz	SKLEP	SSU.8
Ninja Sklep	SKLEP	SSU.9
Ale Ciacho. Pracownia zdrowego wypieku	SKLEP	SSU.10
Bratek	SKLEP	SSU.11
Markez	SKLEP	SSU.12
Auto-Pro Melka	SKLEP	SSU.13
Rynek Słoneczko	SKLEP	SSU.14

USŁUGI

HEATS PIZZA	USŁUGA	SSU.15
-------------	--------	--------

PRESTIGE DETAILING	USŁUGA	SSU.16
BEZ OGRÓDEK	USŁUGA	SSU.17
KRD Haliński	USŁUGA	SSU.18
OŚRODEK SZKOLENIOWY RESCUE PLANET	USŁUGA	SSU.19
STOWARZYSZENIE FUNINIO SZCZECIN	USŁUGA	SSU.20
Zuzu	USŁUGA	SSU.21
SZKOŁA ŻEGLARSTWA „KLIPER”	USŁUGA	SSU.22
Epic Szczecin	USŁUGA	SSU.23
Bistro na widelcu	USŁUGA	SSU.24
Pizzeria Kuluary	USŁUGA	SSU.25
PIEKARNIA MAXAN	USŁUGA	SSU.26
GREEN LOVE	USŁUGA	SSU.27
SZKOŁA TAŃCA GRYP	USŁUGA	SSU.29
Motylarnia Niechorze	USŁUGA	SSU.30
Smażalnia Ryb Belona	USŁUGA	SSU.31
Lecim Na Szczecin	USŁUGA	SSU.32

Nasto% Klub Nastolatka	USŁUGA	SSU.33
Audiocentrum	USŁUGA	SSU.34
Non Solo Pizza & Pasta	USŁUGA	SSU.35
Motorowki-szczecin	USŁUGA	SSU.36
Verdi Meble	USŁUGA	SSU.37
Car Detailing Szczecin	USŁUGA	SSU.38
VENTIDO	USŁUGA	SSU.39
Naleśnikarnia Nasz Naleśnik	USŁUGA	SSU.40
JMG -Dietetyk Joanna Głuszyk	USŁUGA	SSU.41
RFG ROOFERS FOLDING GROUP LECH GARLIŃSKI	USŁUGA	SSU.42
Kisi – kisi	USŁUGA	SSU.43
Motylarnia Niechorze	USŁUGA	SSU.44
Gaz-tech	USŁUGA	SSU.46
Renoskór	USŁUGA	SSU.47
Centrum Finansowe JANOSIK	USŁUGA	SSU.48

Szczegóły akcji na www.gs24.pl
oraz na stronie szczecin.naszemiasto.pl

Wyślij SMS-a na numer 72355
Koszt SMS-a 2,46 zł z Vat



- ✓ **Rekordowy wzrost kwoty wolnej od podatku do 30 tys. zł**
- ✓ **Wyższy próg podatkowy – 120 tys. zł**
- ✓ **Emerytura bez podatku**
- ✓ **Sprawiedliwy system podatkowy**

Na rozwiązaniach podatkowych
w Polskim Ładzie skorzysta aż
18 mln Polaków

podatki.gov.pl

**Twoje pierwsze źródło
informacji o podatkach**



**POLSKI
ŁAD**

Jeszcze jeden zjazd z S6 - Sianów Zachód

Rajmund Welnic
rajmund.welnic@gk24.pl



Zachodniopomorskie

Drogowcy otrzymali już zezwolenie na budowę węzła Sianów Zachód na obwodnicy Koszalina i Sianowa. To trasa ekspresowa S6. Dobra wiadomość jest też taka, że kierowcy skorzystają z tego węzła już w przyszłym roku.

Węzeł Sianów Zachód w rejonie Gorzebadza to niezwykle ważny zjazd i wjazd na nową obwodnicę Koszalina i Sianowa w ciągu drogi ekspresowej S6. Wojewoda wydał właśnie tzw. ZRID, czyli zezwolenie na realizację inwestycji drogowej - ostatni i kluczowy dokument z serii pozwoleń na budowę drogi. Jeszcze w sierpniu Generalna Dyrekcja Dróg i Autostrad ogłosi przetarg na realizację robót na sianowskim węźle, który ma być gotowy już w przyszłym roku. I uzupełni układ komunikacyjny

na ekspresowej „szóstce” w rejonie Koszalina, umożliwiając tranzyt Sianowa. Powstaną łącznice oraz dwa ronda - sam wiadukt wchodzi w zakres obwodnicy.

Dodajmy, że węzła Sianów Zachód początkowo na obwodnicy obu miast miało w ogóle nie być. Teraz będzie, bo znalazło się na niego dodatkowe 30 milio-



Na razie wygląda to tak, jak na zdjęciu. Przebudowa wszystkiego będzie kosztowała 30 milionów złotych

FOT. RADEK KOLEJNIK

nów złotych. Razem z dokończeniem obwodnicy inwestycja pochłonie aż 450 mln zł. Kierowcy powinni ją przejechać w roku 2023. To aż pięć lat od przerwania robót, gdy okazało się, że ośmiokilometrowy fragment przyszłej koszalińskiej obwodnicy miał przebieg w miejscu, w którym pod ziemią znajduje się potężne jezioro. To uniemożliwiło budowę trasy w technologii, jaką pierwotnie zaproponowano. Ale kilka dni temu umowa na dokończenie tego odcinka została podpisana, a wykonawca

będzie Polbud. Budowa brakującego odcinka koszalińsko-sianowskiej obwodnicy ma potrwać dwa lata.

Co z resztą S6 do Gdańska? Jesienią zaplanowano przetargi na budowę drogi od Koszalina do obwodnicy Słupska. W budowie jest 41 kilometrów ekspresówki między Gdynią a Bożym-polem Wielkim. Wiosną rozstrzygnięto także przetarg na budowę obwodnicy Trójmiasta (32 km). Cała S6 ma być gotowa w roku 2025.

© P

Lunety nad jeziorem

Zachodniopomorskie

Jeszcze tego lata nad jeziorem Trzesieckim w Szczecinku staną cztery lunety. To jeden z projektów ubiegłorocznego budżetu obywatelskiego.

Przedsięwzięcie finalizuje Samorządowa Agencja Promocji i Kultury.

- Wybraliśmy już dostawcę lunet obserwacyjnych, mamy wytypowane wstępnie cztery lokalizacje i teraz pozostaje kwestia uzyskania pozwoleń

na ich ustawienie - mówi Łukasz Koczan, wicedyrektor szczecineckiego SAPIK-u.

Lunety pojawią się w okolicach pubu irlandzkiego/Jolki, ogólniaka, zamku i plaży miejskiej. Dokładna lokalizacja będzie zależna od różnych ustaleń, ale plan jest taki, aby mogły służyć mieszkańcom i turystom jeszcze w sierpniu.

Lunety będą bezpłatne dla korzystających, dzięki nim będzie można z dużym przybliżeniem podziwiać przyrodę wokół Trzesiecka. © P (R)

AUTOPROMOCJA

WEEKEND TUŻ TUŻ

wydanie z Magazynem

GŁOS SZCZECIŃSKI

REKLAMA

0010198122

TANI WĘGIEL

Eko Energia Szczecin
ul. Szkłana 3, Podjuchy
www.zawswetani.pl

91 471 21 34
668 394 388

	LIPIEC
KOSTKA	720
ORZECH	720
GROSZEK	700
GROSZEK 10-25 (ekogroszek)	720

OSTATNIE TYGODNIE PROMOCJI !!!

REKLAMA

0110193460

PROMEDICA24

9400 zł
na rękę za 45 dni

PRACUJ JAKO OPIEKUNKA SENIORÓW W NIEMCZECH I ZADBAJ O SWOJĄ PRZYSZŁOŚĆ

300 € BONUS WAKACYJNY
200 € BONUS ZA PRZEJŚCIE
150 € BONUS ZA POLECENIE OPIEKUNÓW

SZCZECIN 514781657, 517176102 | KOSZALIN 501 357 022
SŁUPSK 509 892 644

REKLAMA

0010219256

Darmowy transport do i z miejsca pracy na wybranych trasach!

Dofinansowanie do 95% kosztów szkoleń i kursów

Umowa o pracę bezpośrednio z Amazon

i wiele więcej!

amazon

Zadzwoń: **22 307 82 80**
Aplikuj: **pracujwamazon.pl**

Nowe stanowiska pracy czekają na chętnych w Szczecinie

Duńska drukarnia Scandinavian Print Group Polska otworzyła rekrutację

Zatrudniają już 280 pracowników i chcą powiększyć tę liczbę do 330. Scandinavian Print Group Polska, duńska drukarnia z siedzibą w Szczecinie, uruchomiła rekrutację i kusi pracowników warunkami. A jak przekonują ci już zatrudnieni - te są naprawdę atrakcyjne.

Stabilne zatrudnienie na umowę o pracę, nauka języka angielskiego, wsparcie przy relokacji, świąteczne prezenty czy świeże owoce - otwierają listę benefitów skandynawskiego przedsiębiorstwa specjalizującego się w druku książek i printów wielkoformatowych. Jednak to, co najbardziej przekonuje pracowników, to atmosfera. Dla niej byli w stanie nawet zmienić miejsce zamieszkania. - Do Szczecina przesiadłem się z okolic Piły - wyznaje Krzysztof Brączkowski, pracownik Scandinavian Print Group Polska. - Moi znajomi polecieli mi tę firmę, a że miałem już 8 lat doświadczenia w pracy w drukarni, potraktowałem to poważnie. Po spotkaniu rekrutacyjnym wiedziałem już, że chcę tu zostać. Nie chodziło o kwestie wynagrodzenia, choć to jest w pełni satysfakcjonujące, chodziło o atmosferę. Jest swobodna i otwarta. Wszyscy są traktowani równo. Dziś pracuję przy falcowaniu arkuszy, czyli składaniu arkuszy w strony książek. A dzięki zaangażowaniu awansowałem na team leadera.

Podobne doświadczenia ma Pavlo Yavorskyi, który do pracy przyjechał, aż z Ukrainy. - Zanim trafiłem do Scandinavian Print Group w Szczecinie, pracowałem dwa lata w innej drukarni w Polsce - opowiada. - Zależało mi jednak na lepszych warunkach, więc zdecydowałem się na zmianę. Do szczecińskiej drukarni trafiłem za pośrednictwem agencji zatrudnienia. Dziś mijają cztery lata od tego czasu. Jestem zadowolony z wynagrodzenia i możliwości, jakie daje mi firma. Co ważne, elastyczny grafik pozwala mi sprawnie dzielić życie zawodowe i prywatne, a do tego uprawiać hobby - jakim są drony. Na pewno nieprędko zmienię tę pracę. Zajmuję się drukiem, a także procesami, które przeprowadza się po druku. Często pomagam też przy maszynach. Zostałem nawet wybrany przedstawicielem mojego zespołu. Naprawdę jestem zadowolony.

NOWE STANOWISKA CZEKAJĄ

Podczas trwającej rekrutacji szczególnie poszukiwane są osoby do obsługi falcerek, gilotyn i drukarek offsetowych, a także mechanicy. Szansę na zatrudnienie ma każdy. Osoby bez doświadczenia są szkolone od podstaw. Mogą też liczyć na wsparcie wykwalifikowanych kolegów. Mile widziane są umiejętności manualne, spostrzegawczość czy uprawnienia do obsługi



Konrad Langner - operator gilotyny

wózka widłowego. Na każdego czekają takie same benefity i warunki - mówi Natalia Hrycaj z działu HR.

- Tworzymy tę firmę w oparciu o skandynawskie standardy - podkreśla Svend Brandt Jensen CEO Scandinavian Print Group Polska. - Chcemy, aby nasi pracownicy czuli się u nas dobrze. Jeśli potrzebują wsparcia, udzielamy go. Mamy ze sobą bezpośredni i stały kontakt. Jeśli ktoś się dobrze spisał, gratulujemy sobie. Jeśli coś poszło nie tak, rozmawiamy jak można to naprawić lub następnym razem zrobić lepiej. Znosimy bariery utrudniające komunikację. Myślę, że dzięki temu, od początku naszej działalności w Polsce, czyli od czte-



Tomasz Zalewski - drukarz

rech lat, rozstaliśmy się niewielką liczbą pracowników - i to z przyczyn niezależnych od nas.

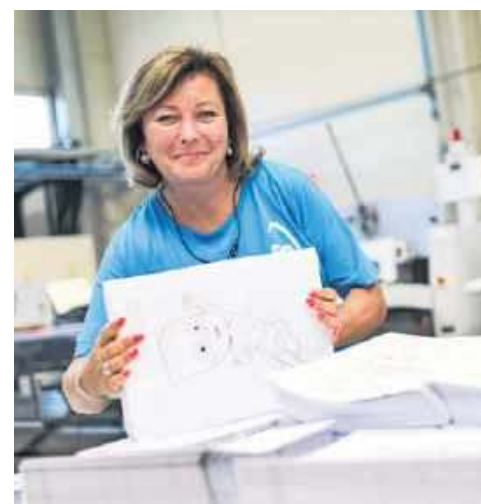
Indywidualne podejście do pracowników znajduje odzwierciedlenie w ich wypowiedziach i ocenach. - Jestem młodą mamą, wychowuję 2-letnią córeczkę i przyznam, że godzenie obowiązków rodzicielskich z pracą w drukarni wychodzi mi świetnie - mówi z uśmiechem Joanna Zdanowicz, pracownica Scandinavian Print Group Polska. - Nie spotkałam się z dyskryminacją czy niechęcią, o których tak dużo mówi się teraz na rynku. Pracuję na jedną zmianę, mam dopasowane godziny do godzin otwarcia żłobka. Kiedy córeczka nagle rozchoruje się, mogę wziąć dzień wolny i nikt nie robi mi z tego powodu wyrzutów. Zatrudniłam się tu już cztery lata temu i jestem z tego bardzo, ale to bardzo zadowolona. Firmę polecił mi znajomy. Pracuję w dziale intrologatorskim, wcześniej pracowałam w dziale laminatu. Mam możliwość rozwoju, zmiany stanowiska i awansu. Technologie wciąż idą do przodu, więc i my idziemy razem z nimi.

Z POLSKI DO SKANDYNAWII

Poszerzenie zespołu Scandinavian Print Group Polska wynika z progresywnego rozwoju i planów zwiększenia produkcji. W szczecińskiej drukarni, w przeciągu roku, powstaje nawet kilka milionów książek. Wśród nich są publikacje dla dzieci, literatura specjalistyczna, a nawet pamiątkowe albumy. Wszystkie te książki trafiają na rynek skandynawski, gdzie przechodzą do dalszej dystrybucji. - Pomorze Zachodnie jest dla nas atrakcyjną lokalizacją, ze względu na stosunek kosztów do jakości produkcji, bliskość granicy, a także dostępność pracowników - wyjaśnia Svend Brandt. - Cieszymy się, że możemy rozwijać się w tym miejscu. Inwestujemy w rozwój, bo chcemy pracować mądrze, a nie ciężko.

Ta filozofia przyciąga doświadczonych na rynku pracowników. - Mam 17 lat doświadczenia w pracy z technologią CTP, polegającą na laserowym naświetlaniu matryc drukarskich - mówi Artur Bodnar, pracownik Scandinavian Print Group Polska. - Pracuję tu od roku i jestem zadowolony z warunków. Przyjmuję zlecenia w postaci plików, a następnie szykuję matryce, które służą do odwzorowania tego, co drukujemy. Do

dyspozycji mam trzy nowoczesne wysokojakościowe maszyny. Żeby pracować na tym stanowisku, jeśli nie ma się doświadczenia, na pewno trzeba zacząć od nauki. Konieczna jest wiedza z zakresu poligrafii i jej procesów, a także zarządzania kolorami. To właśnie od nas zależy jakość wydruku.



Agnieszka Kaczmarek - intrologatorka

WIĘCEJ NIŻ MIEJSCE PRACY

Od pewnego czasu firma angażuje się w działalność pomocową. - Żona jednego z naszych pracowników jest zatrudniona w goleniowskim szpitalu na oddziale dziecięcym - opowiada Nikola Bujak, Executive Assistant z Scandinavian Print Group Polska. - Okazało się, że przez pandemię wszystkie zabawki dla małych pacjentów zostały wyrzucone i dzieci są tam pozostawione niejako same sobie. Postanowiliśmy zaangażować się i wesprzeć szpital. Przygotowaliśmy tapetę do odświeżenia pokoju wspólnego i ruszyliśmy na zakupy po zabawki i gry edukacyjne, odpowiednie dla małych pacjentów i warunków, w jakich przebywają. Pomaganie to dla nas duża radość.

Wszystko to jest możliwe dzięki nowoczesnemu zarządzaniu firmą w skandynawskim stylu. Jak mówi dyrektor - jego drzwi zawsze są otwarte dla pracowników. Każdy nowy pomysł i każda inicjatywa ma znaczenie. Warto o tym pamiętać, myśląc o trwającej rekrutacji.

Szczegóły na jej temat można znaleźć bezpośrednio pod nr telefonu: 508 126 308

Grupa Orlen osiągnęła najlepsze wyniki finansowe w historii

Warszawa

Artur Kielbasinski
artur.kielbasinski@polskapress.pl

Grupa Orlen zakończyła drugi kwartał z historycznie najlepszym wynikiem finansowym - poinformował jej prezes Daniel Obajtek.

Grupa ORLEN zakończyła drugi kwartał 2021 roku z historycznie rekordowym wynikiem operacyjnym EBITDA LIFO na poziomie 3,2 mld zł, co oznacza wzrost aż o 1,2 mld zł rok do roku.

EBITDA LIFO to ważny wskaźnik finansowy pokazujący zysk firmy przed odsetkami, opodatkowaniem i amortyzacją, powiększony o poziom zapasów.

Przychody grupy wyniosły 29,4 mld zł. - W trudnym otoczeniu wypracowaliśmy lepsze wyniki niż w rekordowych latach 2015-2018, kiedy na rynku rafineryjnym panowało makroekonomiczne eldorado - podkreśla Daniel Obajtek, prezes PKN ORLEN.

Mocną pozycję Koncernu na rynku pokazują też zysk netto, który wyniósł 2,2 mld zł, oraz wzrost przychodów ze sprzedaży o 73 procent w skali rok do roku - do 29,4 mld zł.

Ciekawym zjawiskiem jest dywersyfikacja przychodów i zysków PKN Orlen. Okazuje się bowiem, że to nie tylko sprzedaż paliw była głównym czynnikiem wpływającym na świetne wyniki. Ogromny wpływ na nie miały segmenty energetyki i petrochemii. W obszarze energetyki EBITDA LIFO wyniosła ponad 1,2 mld zł, a segment petrochemiczny wypracował solidny wynik EBITDA LIFO na poziomie ponad 1 mld zł, co oznacza 4-krotny wzrost w porównaniu z analogicznym kwartałem ubiegłego roku.

- Rekordowy wynik Grupy ORLEN udowadnia, że nasza

wizja silnego multienergetycznego koncernu, opartego na kilku obszarach działalności, jest spójna, skutecznie realizowana i w pełni odpowiada na współczesne wyzwania branży Oil&Gas - mówi Daniel Obajtek, prezes zarządu PKN ORLEN. - W trudnym otoczeniu wypracowaliśmy lepsze wyniki niż w rekordowych latach 2015-2018, kiedy na rynku rafineryjnym panowało makroekonomiczne eldorado. Dzięki temu mamy solidne podstawy finansowe do realizacji biznesowych celów - dodaje.

Obajtek stwierdził również, że PKN ORLEN, jako lider transformacji energetycznej, prowadzi obecnie największy w historii Koncernu program inwestycyjny, wzmacniając wszystkie obszary działalności.

W trudnym otoczeniu wypracowaliśmy lepsze wyniki niż w rekordowych latach 2015-2018 - mówi Daniel Obajtek, prezes PKN ORLEN

- To procentuje - już każdy segment przynosi zyski i aktywnie wspiera realizowaną przez nas strategiczną wizję. W połączeniu z bezpiecznym, zielonym finansowaniem naszej działalności i dbałością o dalszy zrównoważony rozwój, mamy pełen obraz nowoczesnego ORLEN2030, który konsekwentnie budujemy - dodaje Daniel Obajtek.

Dzięki dynamicznemu rozwojowi koncernu ponad dwukrotnie wzrosła również wartość marki ORLEN, do poziomu 10 mld zł, w porównaniu do poprzedniej edycji rankingu „Rzeczpospolitej” na najcenniejszą polską markę. ©P

Rada medyczna chce szczepień niektórych grup zawodowych

Aleksandra
Kielczykowska



Warszawa

Ryzyko wystąpienia czwartej fali pandemii koronawirusa sprawia, że rząd rozważa różne scenariusze, które sprawiają, że ewentualna fala nie będzie tak groźna w skutkach jak poprzednie. Wśród rozważanych opcji jest obowiązek szczepienia niektórych grup zawodowych, np. służby zdrowia.

Obecnie jedyną grupą zawodową, która jest poważnie brana pod uwagę w kontekście obowiązku szczepień, jest służba zdrowia. Mówił o tym na konferencji prasowej rzecznik rządu Piotr Müller. - Jedyna grupa osób, w której poważnie rozważamy wprowadzenie obowiązkowych szczepień na COVID-19, to pracownicy służby zdrowia - sprecyzował. - My faktycznie to rozważamy, teraz mówię o służbie zdrowia, poważnie rozważamy. Natomiast w zakresie pozostałych grupy społecznych to jest jeden z tematów, który się pojawia - mówił.

Müller zauważył, że należy brać pod uwagę, iż poziom zaszczepienia wśród pracowników służby zdrowia jest bardzo wysoki. - Wśród lekarzy to grubo ponad 90 proc., więc ten efekt też szczepień w tej grupie nie jest



FOT. MARIUSZ KAPALA

Rząd zastanawia się nad rozwiązaniami na wypadek wystąpienia w Polsce czwartej fali koronawirusa

ZACHĘTY ZAMIAST PRZYMUSU

RZĄD PLANUJE NOWE AKCJE PROSZCZEPIENNE

Oprócz loterii szczepionkowej, w której można wygrać nawet 50 tys. zł, rząd rozważa kolejne akcje edukacyjne i promocyjne szczepień. Nowe akcje promocyjne mają zostać ogłoszone w najbliższych dniach. - Polska jest krajem, w którym dorośli nie są przyzwyczajeni do szczepień - widać to po wynikach szczepień na grype (...) - dlatego musimy pracować nad zmianą pewnych postaw społecznych - mówił szef KPRM Michał Dworczyk w Polskim Radiu.

aż tak bardzo wymierny w stosunku do całej populacji - zaznaczył rzecznik rządu.

Zalecenia szczepień niektórych grup zawodowych złożyła także Rada Medyczna przy premierze. Główny doradca premiera ds. pandemii, prof. Andrzej Horban, mówił na antenie TVN24, że w pierwszej kolejności zaszczepieni powinni być obowiązkowo pracownicy służby zdrowia. Chodzi przede wszystkim o pracowników, którzy mają kontakt z pacjentem.

Horban wymienił także inne grupy, które jego zdaniem powinny być zaszczepione obowiązkowo: nauczycieli oraz pracowników administracji, którzy „nie są schowani w biurze”, ale „mają kontakt z masowo pojawiającymi się petentami”, pracowników sklepów wielkopo-

wierzchniowych czy służby porządkowe. Wiadomo jednak, że co do szczepienia tych grup istnieją rozbieżności zdań w gronie ministrów. Nie ma więc obecnie decyzji o obowiązku ich szczepień.

Rząd zastanawia się nad kwestią ewentualnych obostrzeń, gdyby doszło do IV fali koronawirusa. Pojawiają się pytania, czy ewentualne obostrzenia obowiązywałyby osoby zaszczepione. O wyłączenie zaszczepionych z obostrzeń apeluje między innymi Rada Medyczna, która dyskutowała na ten temat w poniedziałek z przedstawicielami rządu.

- Możemy się liczyć z tym, że przepisy mające na celu zahamowanie pandemii, które byłyby wprowadzane w trakcie IV fali (...), będą uwzględniały fakt tego, czy ktoś przeżył chorobę, jest zaszczepiony bądź ma negatywny wynik testu na Covid-19” - powiedział w radiowej Jedynce szef KPRM Michał Dworczyk.

Dworczyk został także zapytany o możliwe wprowadzenie w Polsce rozwiązań na wzór francuskich - czyli wprowadzenia ograniczeń dla osób niezaszczepionych np. w restauracjach czy barach. - Bardzo uważnie śledzimy, co się dzieje w innych krajach. Natomiast musimy pamiętać, że Polska ma swoją specyfikę i proponowane rozwiązania muszą być dostosowane do sytuacji w Polsce. Nie robiłbym prostych kalek - podkreślił Dworczyk. ©P

Godzina „W” oraz (nie)zakazane piosenki w rocznicę powstania

Warszawa

Alicja Glinianowicz
alicia.glinianowicz@polskapress.pl

Zbliża się kolejna rocznica wybuchu powstania warszawskiego. Jak co roku w stolicy odbędą się liczne uroczystości ku czci uczestników powstania.

Obchody rozpoczną się przed 1 sierpnia. 29 lipca w czwartek odbędzie się zlot harcerski o nazwie „Nasze jutrze...”, natomiast dzień później w piątek będzie miało miejsce spotkanie powstańców z prezydentami: Polski Andrzejem Dudą i Warszawy Rafałem Trzaskowskim.

Prezydent Andrzej Duda weźmie udział w centralnych uroczystościach powstania, m.in. w uroczystej polowej mszy świętej na placu Krasiń-

skich 31 sierpnia. 1 sierpnia o godz. 11 odda hołd pomorowanemu w czasie powstania warszawiakom przy fragmencie muru dawnej fabryki Franaszka na Woli, a o godz. 17, w godzinę „W” odda hołd powstańcom na cmentarzu wojskowym na Powązkach.

W uroczystościach uczestniczyć będzie również premier Mateusz Morawiecki.

Coroczne uroczystości obchodzone 1 sierpnia o godz. 21.00 na Kopcu Powstania Warszawskiego nie odbędą się z powodu prac rewitalizacyjnych. Złożenie kwiatów, podniesienie flagi państwowej, iluminacja pomnika, złożenie „ognia pamięci” przyniesionego przez „Sztafetę pokoleń” odbędzie się w tym roku o godz. 10 w parku Dreszera pod pomnikiem „Mokotów Walczący 1944”.

W niedzielę w okolicach godziny „W”, tj. około godz. 17, odbędzie się także akcja „Wolność łączy”. W jej ramach przy tablicach upamiętniających zryw z 1944 roku będą dyżurować wolontariusze, rozdający symboliczne kowtice Polski Walczącej oraz przekazujący wiedzę o znaku. Z kolei punktualnie o godz. 17 zawiąży miejskie syreny, a mieszkańcy Warszawy zatrzymają się, by na chwilę oddać hołd powstańcom.

Jak co roku, o godz. 20.30, w parku Wolności „Warszawiacy będą śpiewać (nie) zakazane piosenki”. Ponadto tego dnia o godz. 24, odbędzie się premiera spektaklu teatralnego „Nazywam się Tamara Biakow i jestem legendą” w reż. Ewy Błaszczyk. Sztuka będzie powtarzana aż do 5 sierpnia.

W tym roku przypada setna rocznica urodzin Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, najważniejszego poety literackiego pokolenia Kolumbów. 1 sierpnia w amfiteatrze parku Sowińskiego odbędzie się koncert „Baczyński 100”. Utwory poety przedstawią aktorzy: Karolina Gorczyca, Antoni Pawlicki, Katarzyna Herman, Piotr Grabowski, Grażyna Barszczewska oraz Jerzy Schejbal. Specjalnie skomponowaną muzykę na to wydarzenie wykona razem z zespołem zdobywca nagrody Grammy Włodek Pawlik.

W sobotę 31 lipca warto wybrać się na obchody z całą rodziną. Tego dnia odbędzie się bowiem rodzinna gra edukacyjna „Czym skorupka za młodu, czyli paragrafówka z bohaterami”. Zabawa ukaże ciekawe fakty z dzieciństwa bohaterów „Kamieni na szaniec”. Aby dołączyć do wydarzenia, należy zapisać się na stronie www.1944.pl/rejestracja. ©P



FOT. ADAM JANKOWSKI

Nie tylko sprzedaż paliw miała wpływ na rekordowe wyniki Grupy, ale także m.in. segmenty energetyki i petrochemii

browhik: tras, gagat, grana, makalu.

ROZWIĄZANIE: NAJMILSZA LUDZIOM NADZIEJA.

Lotnicy z RPA latali ze zrzutami
nad Warszawą

str. 12

10 faktów o Powstaniu
Warszawskim

str. 13

Niemieckie ludobójstwo
popelnione na cywilach

str. 14-15

magazyn



77. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

1 sierpnia w Warszawie zawyją syreny na pamiątkę rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego

str. 12-15

Najniebezpieczniejsza misja w historii. Piloci z Południowej Afryki lecieli do kraju, o którym nic nie wiedzieli

Kamil Jabłczyński
kamil.jablczynski@polskapress.pl



Pomoc dla Warszawy

W RPA tę historię słyszy każdy, kto chce zostać pilotem. Żołnierze walczący w stolicy Polski otrzymywali pomoc od 31. Dywizjonu Bombowego SAAF (South African Air Force). Od lotników pochodzących z południa Afryki, a więc z drugiego końca świata. Poznajcie historie bohaterów załóg, które wykonywały śmiertelnie niebezpieczne loty nad Warszawą.

Większość lotów nad Warszawę odbywała się nocą z terenu Włoch. Churchill zgodził się na dostawę zaopatrzenia do stolicy Polski. Zaznaczył jednak, że loty z Anglii będą zbyt wymagające i ryzykowne. Misję powierzył oddziałom stacjonującym w Brindisi i Foggii. To między innymi 178 Dywizjon RAF, a także 31 i 34 Dywizjon SAAF.

Loty należały nie tylko do niebezpiecznych, ale były wręcz śmiertelne. Piloci musieli przelecieć około 1500 km nad terenami będącymi – w większości – pod butem III Rzeszy. Z uwagi na zagrożenie oświetleniem przez niemieckie reflektory, momentami trzeba było zniżyć się na pułap nawet do 200 metrów. Żeby wykonać precyzyjny zrzut nad placówką miejską lub podmiejską, trzeba było zejść jeszcze niżej – do mniej więcej stu metrów. To tuż nad dachami budynków.

Powietrzna walka nad Warszawą

Pamiętajmy, że lotnicy nie znali Warszawy. Antoni Tomiczek z 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia wspominał po wojnie, że miasto nocą było widoczne już nad Kielcami, przez pożary. To odległość prawie 180 km od stolicy. Jak lotnicy poruszali się po Warszawie? Lecieli nisko nad Wisłą, licząc mosty. Według instrukcji np. za trzecim skręcali w lewo i szukali umiowanego znaku. Najczęściej sanitariuszki bądź łączniczki stały z latarkami lub palą



Samolot Liberator w powietrzu



Polscy lotnicy z samolotem Halifax w Brindisi



Ładunek zasobników do samolotu

ogniska w uformowany znak, np. koło lub strzałę.

Loty zaczęły się 4 sierpnia, ale SAAF wszedł do gry dopiero w nocy z 13 na 14 sierpnia. Jeden z liberatorów SAAF pierwszego dnia dostał się pod niemiecki ostrzał nad Starym Miastem. Po wyrzuceniu 12 zasobników wybuchł pożar, strzelca trafiono w rękę. Uszkodzeniu uległy instrumenty pokładowe i system hydrauliczny, odstrzelone zostały linki od dolnego statecznika. Szykowano się już do ewakuacji, ale pilot uciekł od ostrzału. Co więcej, sierżant

Loty były bardzo niebezpieczne. Piloci musieli przelecieć około 1500 km nad terenami będącymi pod butem III Rzeszy

zniszczył jeszcze reflektory wroga. Do bazy wracali bez nawigacji. Na ślepo. Powrót trwał około jedenaście godzin. Na szczęście przeżyli.

Inną maszyną zaatakowały niemieckie myśliwce. Samolot nad Starym Miastem udało się dokonać zrzutu, po czym okazało się, że uszkodzony jest też drugi silnik. Samolot płonął, a jego pilot robił wszystko, żeby ocalić siebie i kompanów. Ostatecznie udało się go posadzić na Okęciu. Zarył dziobem o ziemię. Szybko pojawili się Niemcy, a członkowie załogi trafili do niewoli. Jeden z nich zmarł wkrótce na skutek odniesionych obrażeń. Oprócz tej załogi jedna z maszyn awaryjnie lądowała w Kijowie. Tam została internowana przez Sowietów.

Krwawe niebo

„Piekło nie może budzić większego przerażenia [...]”. Pocz

łem suchotę w ustach, a serce przeszło mi zimny lęk” – Michael Cauchi z 31 Dywizjonu Bombowego SAAF o widoku płonącej Warszawy. Wcześniej stolica była dla SAAF zagadką. Teraz wiedzieli, że lecą w przerażający i śmiertelnie niebezpieczny rejon. W nocy z 14 na 15 sierpnia dwie maszyny zostały zestrzelone. Wszyscy członkowie załogi zginęli. Jeden z samolotów runął na ziemię w rejonie ul. Miodowej, przy obecnej szkole teatralnej. Szybko wybuchł ogromny pożar, a jego świadkiem był późniejszy legendarny dziennikarz sportowy – Bohdan Tomaszewski, o czym wspominał po latach. Ze środka wyciągnięto ciała pilotów i pochowano. W 1947 ekshumowano je i przeniesiono do Krakowa. Na Miodowej powstała tablica upamiętniająca to zdarzenie, a nieopodal – przy katedrze – śmigło samolotu.

Łącznie nad Polską zginęło kilkudziesięciu członków załogi pochodzących z RPA. Ich nazwiska widnieją na Murze Pamięci

Jak niebezpieczne były loty nad Warszawę, niech świadczy fakt, że łącznie tej nocy z 26 bombowców PAF, RAF i SAAF, Niemcy zestrzelili aż 8 maszyn. Lotnicy brytyjscy i południowoafrykańscy doświadczyli w powietrzu tego, co Polacy w 1939 roku. Jak mówią we wspomnieniach, mieli wrażenie, że ostrzał był zarówno ze strony niemieckiej, jak i rosyjskiej.

Rosjanie przeszkadzali

Churchill mówił, że loty nad Warszawę nie mają znacze-

nia militarnego, natomiast chodzi tu o przyszłość polityczną. Wiedział, że Rosjanie będą robić wszystko, żeby Polska trafiła do ich strefy wpływów. I miał rację. Na prośbę o wskazanie lotniska na wschód od Warszawy, jako miejsca, skąd można dystrybuować zrzuty albo lądować awaryjnie czy po zakończeniu misji, odmówili odpowiedzi. Z Rosjanami nie było współpracy.

Po trzech dniach okazało się, że 31 Dywizjon Bombowy SAAF stracił połowę swoich załóg. Kilka maszyn zestrzelono w rejonie Krakowa czy Tarnowa, gdzie bardzo aktywne były myśliwce Luftwaffe. Zdecydowano się zakończyć jego misję, podobnie jak brytyjskiego 178 Dywizjonu Bombowego RAF. Kolejne loty podjęły inne jednostki brytyjskie.

Żołnierze z Republiki Południowej Afryki przestali latać nad Warszawę, a na początku września, gdy powstanie słabło, loty Aliantów w ogóle wstrzymano. Generał Tadeusz „Bór” Komorowski oskarżał wtedy Anglików o pozorowanie pomocy. Loty wznowiono w nocy z 10 na 11 września. Wtedy nad stolicę wyruszyło łącznie 20 samolotów polskich, brytyjskich i południowoafrykańskich sił powietrznych (w tym po raz pierwszy 34. Dywizjon SAAF), ale zadanie wykonało tylko 12. Powstańcy odebrali zaledwie kilka zrzutów.

„Po kilku próbach, wobec negatywnego ustosunkowania się Rosji, każdy zdawał sobie sprawę, że z punktu lotniczego sytuacja jest beznadziejna”, wskazywał Raport Dowództwa Sił Powietrznych. 13 września rozpoczęły się zrzuty sowietkie. Wtedy los powstania był już przesądzony. Zresztą do walki dopuścili też nieliczne oddziały Armii Ludowej oraz Batalionów Chłopskich, które nie potrafiły kompletnie odnaleźć się w powietrzu.

Łącznie nad Polską zginęło kilkudziesięciu członków załogi pochodzących z RPA. Byli wystraszeni, ale bardzo zdecydowani, by wykonać przyznaną im misję. Wcześniej nie wiedzieli nic albo prawie nic o Polsce. Nazwiska 37 z nich znajdują się na Murze Pamięci w Muzeum Powstania Warszawskiego.

10 faktów o Powstaniu Warszawskim

Historia Polski

Powstanie w Warszawie było największym zrywem militarnym Armii Krajowej w ramach tzw. Akcji Burza, skierowanym przeciw Niemcom i rozpoczętym przed wkroczeniem Armii Czerwonej na teren Polski. Trwało od 1 sierpnia 1944 r. do 3 października 1944 r.

Powstanie Warszawskie to bohaterstwo powstańców i heroizm cywilów. Dlatego uznawane jest za jedno z najważniejszych wydarzeń w najnowszej historii Polski.

1. Dowództwo

Rozkaz o wybuchu powstania podpisał 31 lipca 1944 r. płk „Monter” (Antoni Chruściel), dowódca Oddziału Warszawskiego AK: „Alarm, do rąk własnych Komendantom Obwodów. Dnia 31.7. godz. 19.00. Nakazuję »W« dnia 1.08. godzina 17.00. Adres m.p. Okręgu: Jasna nr 22 m. Otrzymanie rozkazu natychmiast kwitować”. W skład Komendy Głównej AK wchodził też m.in. Tadeusz Komorowski „Bór” – komendant główny AK; Tadeusz Pełczyński „Grzegorz”

– szef sztabu, Leopold Okulicki „Kobra” – I zastępca szefa sztabu i Janusz Bokszczyński „Sęk”.

2. Siły powstańcze

Siły powstańcze w okręgu warszawskim liczyły na początku sierpnia ok. 50 tys. żołnierzy. Wobec trudności mobilizacyjnych powstanie rozpoczęto siłami liczącymi ok. 25 tys. powstańców, z czego tylko 10 proc. było uzbrojonych. Do powstania przyłączyły się również oddziały Armii Ludowej, Polskiej Armii Ludowej, Korpusu Bezpieczeństwa i Narodowych Sił Zbrojnych. Siły powstańcze były stale uzupełniane przez ochotników.

3. Dzień pierwszy

1 sierpnia oddziały powstańcze zdobyły wiele obiektów niemieckich w dzielnicach: Stare Miasto, Mokotów, Śródmieście, Żoliborz. Można przyjąć, że od dnia 1 do 4 sierpnia inicjatywa należała do powstańców. W rękach niemieckich pozostały jednak najważniejsze obiekty (mosty, dworce, lotnisko, dzielnica niemiecka, koszary), co bardzo utrudniało, a wręcz uniemożliwiało utrzymanie łączności i kontaktu między poszczególnymi ugrupowaniami powstań-



FOT. ADAM JANIKOWSKI

1 sierpnia w godzinę W zawyją syreny w całej Polsce

czymi. Niemcy ponadto podjęli działania ofensywne mające na celu odzyskanie arterii komunikacyjnych wschód - zachód.

4. Największe sukcesy

Powstańcy odnotowali wiele sukcesów militarnych, m.in. zdobycie tzw. PASTy, czyli niemieckiego centrum łączności, opanowanie wielu dzielnic Warszawy, m.in. Śródmieścia, Żoli-

borza, a przy okazji zajęcie budynków, które tam się znajdowały, np. PWPW, Dworca Poczтового i Arsenału i pozyskanie nazistowskich składów.

5. Zbrodnie niemieckie

W ramach tłumienia powstania Niemcy stosowali „politykę bezwzględного terroru”: dokonywali masowych mordów na ludności cywilnej i jeńcach,

atakowali obiekty cywilne, wysiedlali, grabili, niszczyli mienie. Ok. 63 tys. mieszkańców zostało zamordowanych poza działaniami bojowymi. Z miasta wypędzono ok. 550 tys. mieszkańców.

6. Walki o Stare Miasto

Bohaterką kartę zapisała w dziejach powstania Starówka. 13 sierpnia miała tam miejsce jedna z największych tragedii - eksplozja niemieckiego transportera z ładunkami wybuchowymi. Na ul. Kilińskiego zginęło co najmniej 300 osób. Skrwawione Stare Miasto, po ewakuacji powstańców kanałami, skapitulowało 2 września.

7. Wolna stolica

W oswobodzonych częściach Warszawy działały szpitale, garnie, powstańcze Radio „Błyskawica”, a nawet kino. Działała poczta harcerska, a poszukiwaniem zaginionych zajmowały się służby Polskiego Państwa Podziemnego.

8. Cisza u Rosjan

Warszawska Praga została zdobyta przez Armię Czerwoną i polską 1. Dywizję Piechoty 15 września. Ale Rosjanie nie kwapili się z pomocą powstańcom na le-

wym brzegu. Także PKWN przyjął jawnie wrogą postawę wobec powstańczego zrywu. 28 września Bór-Komorowski wysłał ostatnią depeszę do dowódcy 1. Frontu Białoruskiego Konstantego Rokossowskiego z prośbą o pomoc. Nie otrzymał odpowiedzi.

9. Kapitulacja

30 września 1944 r., gdy jedynym ośrodkiem obrony pozostała część Śródmieścia, rozpoczęły się rozmowy na temat kapitulacji. 2 października w Ożarowie podpisali ją przedstawiciele KG AK. Zapewniała ona powstańcom prawa kombatanckie i gwarantowała humanitarne traktowanie ludności cywilnej. Żołnierze AK jako jeńców wojennych umieszczano w obozach w głębi Rzeszy.

10. Straty

Oprócz zniszczenia lewobrzeżnej Warszawy, w trakcie walk straty wojsk polskich wyniosły ok. 16 tys. zabitych i zaginionych, 20 tys. rannych i 15 tys. wziętych do niewoli. W wyniku nalotów, ostrzału artyleryjskiego, ciężkich warunków bytowych oraz masakr zginęło od 150 tys. do 200 tys. mieszkańców.

REKLAMA

0010210237

Wychowała nas historia

Oddajmy hołd jej bohaterom

W 77. ROCZNICĘ WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO.

P

1 SIERPNIA 1944

Rzeź Woli i Ochoty to było zaplanowane ludobójstwo

Masakra ludności cywilnej to najmroczniejsza odsłona zrywu powstańczego latem 1944 r. W tych dwóch dzielnicach Niemcy wymordowali na początku sierpnia ok. 60 tys. mieszkańców Warszawy

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski
@polskapress.pl



Ludność cywilna

Hitlerowski mord na cywilnej ludności Woli i Ochoty był jedną z największych masowych zbrodni podczas II wojny światowej. Na wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie, Adolf Hitler osobiście wydał rozkaz nie tylko zniszczenia Warszawy, ale też zgładzenia wszystkich jej mieszkańców. Do dzieła ruszyli funkcjonariusze SS, policji, a nierzadko również żołnierze Wehrmachtu, mordując schwytych powstańców oraz ludność cywilną.

Krwawy Oskar Dirlewanger

Rozkaz „oczyszczenia Warszawy z ludności cywilnej” wydał Hitler, ale doprecyzował Reichsführer SS Heinrich Himmler: „każdego mieszkańca należy zabić (w tym również kobiety i dzieci), nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony straszający przykład dla całej Europy”.

Na pierwszy ogień poszła Wola, skąd wycofali się powstańcy pod naporem Dywizji Pancerno-Spadochronowej „Hermann Göring”. De facto to żołnierze tej formacji rozpoczęli masakrę. Między 1 a 4 sierpnia zamordowali ok. 400 wziętych do niewoli powstańców, w tym wielu rannych. Jednocześnie jednostki tej dywizji, wsparte przez żołnierzy 608. Pułku Ochronnego, systematycznie wypędzały z budynków mieszkalnych polską ludność cywilną, dopuszczając się przy tym mordów, grabieży i gwałtów na kobietach.

Następnie dzielnicę zajęły niemieckie siły pomocnicze z formacji rosyjskich degeneratów z Brygady Szturmowej SS „RONA” Bronisława Kamińskiego oraz pułk kryminalistów pod rozkazami SS-Ober-



Bild 1011-695-0423-13
August 1944

Mieszkańcy Woli. Polska ludność prowadzona ul. Wolską do kościoła św. Wojciecha

führera Oskara Dirlewangera. Działali tu również siepacze z batalionu 3. pułku kozaków rotmistrza Jakuba Bondarenki, dwa azerbejdzańskie bataliony „Bergman” oraz batalion ze szkoły oficerskiej w Poznaniu i kilka kompanii niemieckiej policji z Kraju Warty. Dowództwo nad walczącymi z powstańcami i jednocześnie pacyfikującymi cywilów siłami policyjnymi sprawował gen. mjr policji Heinz Reinefarth.

Prym wodził Dirlewanger. Swoich żołnierzy rekrutował spośród kłusowników i drobnych przestępców, z czasem spośród zwykłych kryminalistów, osadzonych w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Zezwalał mu na to szef SS, który wydał nawet specjalny okólnik, łagodzący kary przestępcom pod warunkami odku-

pienia win dla Rzeszy i za udział w walce.

Sam został skazany w latach 30. za „czyny nierządne” na 14-letniej dziewczynce ze Związku Niemieckich Dziewcząt. Został za akt pedofilski wyrzucony z NSDAP, sąd uznał Dirlewangera za zbrojnego i osadził w obozie karnym. Po odbytej karze w 1942 r. palił, gwałcił, mordował i pacyfikował, wraz ze swymi podkomendnymi, wsie na Białorusi i na Polesiu.

Niemieckie ludobójstwo na Woli zaczęło się z 4 na 5 sierpnia 1944 r. i przeszło do historii jako „Czarna sobota”

Apokaliptyczny 5 sierpnia

Rzeź dzielnicy zaczęła się z 4 na 5 sierpnia 1944 r. i przeszła do historii jako „Czarna sobota”. Wolskie kamienice stały się areną niewyobrażalnych zbrodni. „Żołdacy wypędzali z domów ludność cywilną. Domy podpalali, ludzi zapędzali na miejsca masowych mordów, wrzucali granaty do piwnic. Masakra nie ominęła szpitali, kościołów i sierocińców. Ginęły dzieci, kobiety, zakonnice i pielęgniarki. Okrucieństwo było wręcz niewyobrażalne. Zachowywały się nieliczne zeznania świadków, w tym Mathiasa Schenka, saperszurmowego z Wehrmachtu oraz garstki ocalałych. Są wstrząsające” - pisał Artur S. Górski w tekście „Rzeź Woli i Ochoty. Sprawcy bezkarni” na portalu gdańskiej Solidarności.

Najwięcej osób zamordowali w fabrykach Ursus oraz przy ul. Górczewskiej i ul. Wolskiej oraz na ochockim „Zieleniaku”, na rogu ulic Grójeckiej i Opaczewskiej. Stosy ciał rozciągały się wzdłuż ulic. Ocalali wspominali, że Niemców ogarnął „amok”. W „czarną sobotę” 5 sierpnia 1944 r. największe masowe egzekucje miały miejsce w pobliżu hal warsztatów kolejowych na ul. Moczydło (według różnych szacunków zamordowano tam do 10 tys. osób, mieszkańców domów z ulic Działdowskiej, Płockiej, Sokołowskiej, Staszica, Wolskiej, Wawelberga), na cmentarzu prawosławnym (kilkaset osób), w parku Sowińskiego (około 1,5 tys. osób), w Fabryce Obici i Papierów Kolorowych (pomiędzy 4 a 6 tys. ofiar) i składzie maszyn rolniczych przy ul.

Wolskiej oraz w fabryce „Ursus” (nie mniej niż 6 tys. ofiar).

„Strzelali z karabinu maszynowego oraz broni ręcznej. Gdy wszyscy upadli, strzelanina ustała. Upadłam będąc ranną w lewe ramię. Oprócz tego odłamek ranił mnie w skroń i policzek. Leżąc zauważyłam, że człowiek nieznanego nazwiska poruszył się, wtedy Niemcy dobili go. Po sprawdzeniu, iż wszyscy nie żyją, Niemcy odjechali. Wówczas wstałam i zaczęłam wołać... Nikt nie odpowiadał. Wówczas poszłam przez Cmentarz Prawosławny do domu na ul. Elekcyjną 15. Gdy doszłam, zastałam wszystkich lokatorów domu, również babcię, ciocię Helenę Cyrańską i wujka Stanisława Cyrańskiego” - wspominała 5 sierpnia 12-letnia Marysia Cyrańska.

Podoficer SS Helmut Wagner, dowódca plutonu u Dirlewangera, przebywając już w sowieckiej niewoli, zeznał, że rankiem 5 sierpnia w jego jednostce odczytano rozkaz Himmlera, nakazujący „powstańców i ludność zabijać, a miasto niszczyć”. Inny żołnierz tego pułku cytował w swoich zeznaniach rozkaz swego dowódcy plutonu: „Wszystko podpalać! Nikogo nie oszczędzać! Nie brać więźniów do niewoli!”.

Z kolei dowódca jednego z plutonów w batalionie policyjnym z Kraju Warty, przesłuchiwany po wojnie przez zachodniemieckiego prokuratora, zeznał natomiast, że w jego oddziale odczytano tego dnia komunikat o treści: „Führer rozkazał całkowicie zniszczyć Warszawę” - co wszyscy policjanci zinterpretowali jako „spalić razem z mieszkańcami”. „Oddziały niemieckiej żandarmerii wojskowej otrzymały rozkaz o treści: >>zabijać wszystkich, którzy wejdą wam pod lufy, nie wolno brać jeńców<<” - czytamy w tomie Nicolasa Sennera „Kat Warszawy”, poświęconemu postaci Heinza Reinefartha.

Wola płynie krwią

Następnego dnia sytuacja nie uległa zmianie. W nocy Niemcy otrzymali znaczne posiłki i gdy rano jednostki Reinefartha wraz z 608. Pułkiem Ochrony ponownie starły się z powstańcami ze Zgrupowania „Radosław” (walczono w rejonie cmentarza wolskich), pułk Dirlewangera kontynuował natarcie w kierunku „dzielnic rządowej”, uderzając wzdłuż ulic Chłodnej, Ogrodowej i Krochmalnej. W wyniku walk stoczonych 6 sierpnia Niemcy zepchnęli polskich obrońców za linię ul. Żelaznej, a czołowy batalion pułku Dirlewangera przebił się aż do Ogrodu Saskiego.

W myśl rozkazu gen. Ericha von dem Bacha-Zalewskiego, głównodowodzącego tłumieniem powstania w Warszawie, niemieccy żołnierze mieli oszczędzać kobiety i dzieci, ale nikt tego nie przestrzegał. Ba-

dacz zbrodni niemieckich w Warszawie Antoni Przygoński, autor „Powstania warszawskiego w sierpniu 1944 r.” oceniał, że 6 sierpnia zamordowano na Woli około 10 tys. Polaków. Ofiarą masakry padli m.in. mieszkańcy zdobytych tego dnia domów przy ulicach Chłodnej, Leszno, Towarowej i Żelaznej. Kontynuowano także masowe rozstrzeliwanie cywilów w opaczonych uprzednio kwartałach Woli. Zbiorowym egzekucjom nadal towarzyszyły gwałty, grabieże i palenie domów. Oszczędzone kobiety i dzieci gnano płonącymi ulicami do kościoła św. Wojciecha.

„6 sierpnia głównym miejscem kaźni stał się skład maszyn rolniczych fabryki Kirchmajera i Marczewskiego przy ul. Wolska 79/81. Prawdopodobnie rozstrzelano tam tego dnia blisko 2 tys. mieszkańców Woli. W gronie ofiar znaleźli się m.in. mieszkańcy domów przy ulicach Krochmalnej, Płockiej i Towarowej oraz około 50 Żydów greckich, węgierskich i rumuńskich z obozu KL Warschau przy ul. Gęsiej, uwolnionych dzień wcześniej przez żołnierzy AK” – dodaje Piotr Gursztyn, autor „Rzezi Woli. Zbrodni nierozliczonej”.

Historycy dodają, że w nocy z 5 na 6 sierpnia na terenie tego składu zamordowano także ponad 20 zakonników przyprowadzonych z klasztoru oo. redemptorystów przy ul. Karolkowej 49[171] (łącznie w czasie rzezi Woli zginęło 30 redemptorystów z klasztoru przy ul. Karolkowej – w tym 15 ojców, 9 braci koadiutorów, 5 kleryków i 1 kleryk nowicjusz.

„Mordowali konsekwentnie”

Mordy kontynuowano na Woli także następnego dnia, 7 sierpnia. Niemcy odnieśli w tym dniu spory sukces – zdobyli gmach sądów na Lesznie, a także opanowali rejon ulic Chłodnej i Elektoralnej oraz Hale Mirowskie i placu Żelaznej Bramy. Tym samym udało im się zabezpieczyć odcinek arterii wolskiej aż po pl. Bankowy oraz odciąć Stare Miasto od Śródmieścia. O zakończeniu walk powstańczych na Woli można było jednak mówić dopiero 11 sierpnia, kiedy to Zgrupowanie „Radosław” opuściło rejon ul. Okopowej i przez ruiny getta wycofało się na Starówkę.

W wolnej od powstańców dzielnicy oddziały niemieckie dopuściły się szeregu mordów na mieszkańcach Woli oraz zachodnich kwartałów Śródmieścia Północnego. Na trasę niemieckiego natarcia spędzono setki mężczyzn, których zmuszono do usuwania barykad i gruzu oraz osłaniania swoimi ciałami natarcia niemieckich czołgów. Jeszcze tego samego dnia większość zakładników została rozstrzelana.

Jednym z głównych miejsc kaźni stały się Hale Mirowskie,

gdzie między 7 a 8 sierpnia rozstrzelano ok. 700 osób. Niemcy kontynuowali także egzekucje m.in. w okolicach kościoła św. Wawrzyńca. Antoni Przygoński oceniał, że 7 sierpnia zamordowano na Woli ok. 3800 Polaków. Trwało jednocześnie wysiedlanie ludności stolicy. Płonącymi ulicami, wśród stosów trupów, tysiące mieszkańców Woli, Powiśla i Śródmieścia Północnego pognano do kościoła św. Wojciecha, a stamtąd na Dworzec Zachodni lub do Włoch, skąd wysiedleńcy byli następnie wywożeni do obozu w Pruszkowie.

Towarzyszyła temu masowa grabież oraz gwałty na kobietach i dziewczynkach. Niemieccy żołnierze wyciągali mężczyzn i chłopców z tłumy uchodźców, po czym na miejscu ich rozstrzeliwali. Prawdopodobnie 7 sierpnia zginął w ten sposób ks. płk Tadeusz Jachimowski „Budwicz”, naczelny kapelan Armii Krajowej. Systematycznie mordowano także osoby ranne i chore, które opóźniały marsz lub nie miały siły iść dalej. Świadkowie zeznawali po wojnie, iż tego dnia niemieccy „żołnierze stworzyli ludzki łańcuch złożony z kilkudziesięciu polskich mężczyzn, kobiet i dzieci, z za którego ostrzeliwali pozycje powstańców w rejonie Kercelaka”.

Gehenna Ochoty

Na Ochocie, dzielnicy sąsiadującej z Wolą i oddzielonej torami kolejowym, mordy trwały od 4 sierpnia. Największe zbrodnie popełniono w szpitalach Ochoty, w budynku Instytutu Radowego, kolonii Staszica i obozie przejściowym na tzw. Zieleniaku (róg ul. Grójeckiej i Opaczewskiej). Oblicza się, że śmierć w powstaniu poniosło ok. 10 tys. mieszkańców dzielnicy.

„Doprowadzili nas do skweru między ul. Łęczyską a Górnickiego – wspominała ówczesna mieszkanka Ochoty Maria Saska. – Tutaj czekali na nas prawie >>małpoludy<<, skośnoocy Kałmucy. Zobaczyłam wówczas isticie dantejską scenę – dzikusy rzucali się na każdego, obmacywali kobiety bardzo obcesowo – jeżeli wyczuli coś twardszego – robili, często obrywając guziki, i grabili. Młode kobiety, nawet dziewczynki, wciągali do domu, gwałcili i wypuszczali w podartych sukniach, z podrapanymi twarzami, a jeśli któraś broniła się zbyt intensywnie – mordowali. Zgwałcono też naszą pomoc domową, bardzo ładną Julcię [...] Chwycili ją siłą i wepchnęli w jakieś zabudowania. Poczekaliśmy na nią. Gdy wyszła, była splotkana, ale nie była w stanie tak tragicznym jak inne. Do mnie powiedziała: >>Już nie broniłam się bardzo, bo tam w środku dużo kobietych trupów leży<<”.

Wspomniany Zieleniak stał się miejscem gehenny dla ochocian.

Na Ochocie, dzielnicy sąsiadującej z Wolą, mordy trwały od 4 sierpnia. Największe zbrodnie popełniono w szpitalach

Od samego początku dochodziło do dantejskich scen. Wiesława Chmielewska – jak wspominała – znalazła się tam 6 lub 7 sierpnia: „(...) Z pobliskich domów żołdacy podkradali łóżka, kuchnie i sprzęt potrzebny do gotowania i na Zieleniaku przygotowywali sobie posiłki. Pili przy tym ogromne ilości wódki, która stała na placu w bańkach po mleku. Ronowcy chodzili w ciągu dnia między ludźmi, zabierali złoto, zegarki oraz kobiety, które im się podobały. Pamiętam taki fakt: ronowiec wyciągnął kobietę z grona ludzi, ona nie chciała iść, więc włókł ją za rękę, a ona wołała o pomoc – >>Bracia, siostry nie dajcie mnie zbrodniarzowi<<. Nikt nie pomógł. Kobieta podierała się, stanęła, uderzyła ronowca dwa razy w twarz, ten wyjął pistolet i ją zastrzelił”.

Przez Zieleniak przeszło ok. 60 tys. ludzi. Jak się ocenia, tylko tam zmarło lub zostało zamordowanych ok. tysiąca ofiar. W strasliwej sytuacji znalazły się kobiety i to właściwie niezależnie od wieku, które Ronowcy gwałcili, a potem często mordowali. Zwłoki palili w sali gimnastycznej znajdującego się po sąsiedztwie liceum im. Hugona Kołłątaja.

Losy oprawców

Zdaniem Piotra Gursztyna niemieckie mordy w sierpniu 1944 r. były prawdopodobnie „największą jednostkową masakrą ludności cywilnej dokonaną w Europie w czasie II wojny światowej, a zarazem prawdopodobnie największą w historii jednostkową zbrodnią popełnioną na narodzie polskim”. Niemieccy sprawcy cynicznie przeprowadzonej akcji eksterminacyjnej, przede wszystkim Heinz Reinefarth

i gen. Erich von dem Bach-Zelewski nie odpowiedzieli za zbrodnie w stolicy. Co prawda generał SS Bach-Zelewski odpowiedział przed sądem RFN po wojnie, ale za czyny sprzed 1939 r. Można powiedzieć, że żaden ze sprawców rzezi Warszawy nie został po wojnie pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

Kamiński za niesubordynację został skazany na śmierć przez sąd polowy Wehrmachtu jesienią 1944 r. Nawet dla nazistów okazał się zbyt wąską kanalią. Kozacy w służbie niemieckiej zostali przekazani po kapitulacji Niemiec sowie- tom, wielu z nich popełniło sa-

mobójstwa jeszcze w Austrii. Dirlwanger został zgładzony w więzieniu w czerwcu 1945 r. na terenie Wirtembergii. Najprawdopodobniej rozpoznali go, dopadli i dokonali na nim samosądu Polacy z jednostki wartowniczej amerykańskiej MP.

„Heinz Reinefarth (ten, który w raportach donosił, iż brakuje amunicji do rozstrzelania) po wojnie był burmistrzem na wyspie Sylt. Wybrano go też do landtagu kraju Szlezwik-Holsztyn, rozpoczął i kontynuował pracę jako...adwokat. Za zbrodnie popełnione w Powstaniu nie odpowiedział. Nie ponieśli jej ci, którzy strzelali do ludzi, gwałcili, palili żyw-

cem i wieszali, pędzili tyraliery „żywych tarcz” osłaniających natarcia piechoty i czołgów. Osiem miesięcy po zbrodni na mieszkańcach stolicy, Berlin padł” – pisał Artur S. Górski.

Günther Bock, jeden z dowódców pododdziału policji w grupie Reinefartha, pełnił funkcję szefa policji w kraju związkowym Szlezwik-Holsztyn. Jego kamrat Fritz Werner, dowódca kompanii w batalionie podchorążych z V oficerskiej szkoły piechoty w Poznaniu, pracował po wojnie jako sędzia i wykładowca akademicki. Objął nawet stanowisko prezesa Federalnego Sądu Administracyjnego.

MATERIAL INFORMACYJNY SAMSUNG ELECTRONICS

0010173154

Większy ekran to więcej emocji

Tegoroczne lato to prawdziwa gratka dla miłośników sportu. Wydarzenia, takie jak turnieje tenisa czy mecze piłkarskie, wzbudzają dużo emocji i porywają kibiców na całym świecie. Co zrobić, by tak emocjonującą rozrywkę przeniesić na jeszcze wyższy poziom i poczuć się niczym na stadionowych trybunach? Na pewno warto rozejrzeć się za telewizorem o dużym ekranie, który pozwoli dostrzec więcej szczegółów.

Czy zastanawialiście się kiedyś, co składa się na nasze wrażenia podczas oglądania różnych dyscyplin sportowych? Ma na to wpływ wiele czynników, takich jak dobre towarzystwo, duży ekran telewizora, na którym doskonale widać sportowe zmagania czy akcje filmu oraz wygodna kanapa. Nie zapomnijmy jednak o dźwięku. Charakterystyczna wrzawa z trybun jest nieodłączną częścią widowisk sportowych i w okresie pandemii jej brak nam doskwierał. Dlatego w tym kontekście wybór dobrze zgranych sprzętów – na przykład telewizora Samsung Neo QLED oraz soundbara Q-Serii – wydaje się kluczowy.



Na większym widać więcej

Super duży telewizor Neo QLED – czyli taki o wielkości 65" lub 75" – ma przynajmniej kilka zalet. Po pierwsze – na większym po prostu widać więcej. Po drugie – pozwala osiągnąć jeszcze intensywniejszy poziom doświadczeń, dzięki czemu najlepsze sportowe wydarzenia przeniosą się wprost do naszego salonu. Po trzecie – duży ekran to inwestycja w przyszłość, gdyż jak wynika z badań własnych firmy Samsung, aż 8 na 10 kupujących nowe telewizory żałuje go za kupie, że nie wybrało większego.

Telewizory Samsung Neo QLED stanowią idealne połączenie wysokiej jakości obrazu i dźwięku. Technologia Quantum Mini LED sprawia, że podświetlenie jest kontrolowane lepiej niż

kiedykolwiek. Z kolei 100% natężenie kolorów wypełni ekran miliardem kolorów, niezależnych od jasności, sprawiając, że akcja na boisku będzie jeszcze bardziej wciągająca.

Aby osiągnąć pełnię sportowych emocji, kluczowe jest także przestrzenne brzmienie. Dlatego wszystkie modele Neo QLED są także kompatybilne z soundbarami z Q-serii. Za sprawą funkcji Q-Symphony dźwięki płynące jednocześnie z obu urządzeń budują pełną szczegółów i przestrzenną scenę dźwiękową. Dlatego wybierając taki zestaw, jak telewizor QN91A wraz z soundbarem HW-Q800A, możemy być pewni, że naszej uwadze nie umkną ani słowa komentatorów, ani doping stadionowych kibiców.

0610177205

AKCJA SPECJALNA LATO Z RADIEM

Przemysław Franczak
Korespondencja z Tokio

Igrzyska olimpijskie

Są dwie prawdy o igrzyskach olimpijskich w Tokio. Pierwsza taka, że organizatorzy stanęli na głowie, żeby je przygotować. A druga taka, że Japonii nie ma w nich prawie w ogóle. To impreza w pewnym sensie eksterytorialna.

Być może organizacja największej sportowej imprezy w pandemii udać to się mogła wyłącznie tutaj. Potrzeba było do tego nie tylko największego miasta świata, ale przede wszystkim japońskiego uporu, tutejszej słabości do procedur oraz gwarancji ich przestrzegania. Nigdzie indziej nie udałooby się zorganizować igrzysk równie niepostrzeżenie. Bo one tutaj są i trwają, sportowcy startują i zdobywają medale, ale Tokio żyje swoim życiem i nie za bardzo przejmując się tym, co jest za olimpijskim płotem.

Krzysztof Gonciarz, popularny youtuber, który mieszkał w Tokio, w Japonii ma nawet status rezydenta, a na igrzyskach współpracuje z Eurosportem: - To są teraz dwa równoległe światy. Z jednej strony są igrzyska, które mają być tą zamkniętą bańką, a z drugiej jest Japonia, która trochę udaje, że ich nie ma.

Olimpijskie życie koncentruje się na Odaibie, sztucznej wyspie, oraz w Ariake, przemysłowej dzielnicy, która teraz zabudowywana jest mieszkaniówką (tu znajdują się m.in. tenisowe korty i hala do siatkówki). Szerokie, puste ulice wydają się czymś dziwnym w 30-milionowej aglomeracji.

Jednak to zawsze była specyfika tego miejsca - tłumaczy Gonciarz. - Jeśli szukać dowodu na to, że Japończycy nie interesują się igrzyskami, to najlepiej to było widać przy okazji ceremonii otwarcia. Niby pod stadionem olimpijskim pojawiło się trochę osób, ale w Tokio trochę to jest prawie nic. Gdyby te zawody były rozgrywane w bardziej normalnych warunkach, to ten szal byłby absolutny, przekończyłby się w własne oczy, co to są wielkie tłumy. Z kolei wewnątrz igrzysk też jest ciężko. Nie ma tutaj z czego energii czerpać. Wszyscy są tutaj trochę przygaszeni i uważają, żeby przypadkiem się za dobrze nie bawić.

Zasady dla kilkudziesięciu tysięcy akredytowanych olimpijskich gości - inni do Japonii nie byli i nie są wciąż wpuszczani - spisano na ponad 70 stronach instruktażowych materiałów. Cel: pełna izolacja od japońskiego społeczeństwa. Nie do końca się to udało, co nie znaczy, że procedury przestały obowiązywać.

Życie za olimpijskim płotem, czyli igrzyska w Tokio od kulis



Japończycy niespecjalnie cieszą się z igrzysk. Choć zawody trwają, na ulicach wciąż można spotkać protestujących

Streśćmy pokrótce. Po pierwsze testy. Dwa PCR trzeba było zrobić jeszcze przed wyjazdem, potem na lotnisku, na którym niektórzy spędzali na odprawie ponad sześć godzin, kolejny - tym razem antygenowy, ze śliny. Potem powtórka przez kolejne trzy dni, następnie co każdy czwarty dzień pobytu.

Poznajcie najbardziej nielubiane miejsce w centrum prasowym. Sala testów na COVID-19. Kilkadziesiąt stanowisk oddzielonych ściankami działowymi, w każdym krzesło, na którym można spokojnie usiąść. I płuc do plastikowej fiolki. Materiału do badań potrzeba sporo, więc wykonujący tę abominacyjną czynność miny mają nietęgę. Picie wody tuż przed czy w trakcie badania jest za niedozwolony doping. Jest logistyczne ułatwienie: próbki do badania można oddawać w każdej arenie igrzysk.

W teorii wszyscy jesteśmy na 14-dniowej kwarantannie. Przez ten czas jest zakaz poruszania się komunikacją miejską, z metrem włącznie, zakaz chodzenia do restauracji, zamawiać da się jedynie na wynos. Do sklepu iść można, ale w nie-

dalekiej odległości od hotelu. W nim należy jeść śniadanie tylko w pokoju. W jednym z hoteli, w którym goście uparcie odmawiali jedzenia w malutkich dormitoriach i urzędowali na dole, po prostu wyniesiono z lobby stoły i krzesła. W każdym hotelu siedzi przy drzwiach policjant. W niektórych prowadzona jest księga wejść i wyjść.

Do tego cała masa pomniejszych antycovidowych ograniczeń. Maseczki zawsze i wszędzie - oczywiście, niedawno do wszystkich przyszło powiadomienie o „licznym przypadkach rażących naruszeń przepisów w sprawie zakrywania twarzy”. Strefy wywiadów skonstruowane tak, że sportowców od dziennikarzy dzieli dwa metry, a urządzenia nagrywające zbiera na plastikową tackę wolontariusz i trzyma bliżej zawodnika lub zawodniczki. Przezroczyste ścianki działowe w biurach prasowych i na stolikach w restauracjach, wolontariusze lejący na dłonie płyn do dezynfekcji. Istnieje system rezerwacji miejsc na zawodach, którego akurat mało kto przestrzega.

Codziennie trzeba uzupełniać dane o stanie zdrowia w specjalnej aplikacji w telefonie. W teorii - to jest istotne słowo - trzeba przestrzegać wydanego przed przyjazdem 14-dniowego planu aktywności, który przechodził wielostopniową weryfikację i był akceptowany nawet na szczeblu jednostek rządowych. W praktyce niektórzy nie są do dziś w stanie zalogować się do aplikacji, a plan aktywności mają niezaakceptowany. Do uporządkowanej japońskiej rzeczywistości wdarł się chaos.

Japończycy mają bardzo wysoko zawieszoną poprzeczkę, jeśli chodzi o postrzeganie wszelkich zagrożeń, dotyczy to również koronawirusa - zauważa Gonciarz. - Tak naprawdę to sytuacja wirusowa w Japonii nie jest wcale w skali świata taka zła, wręcz przeciwnie, ale dla Japończyków każdy problem od razu staje się poważny.

Nawet, dopowiedzmy, najdrobniejszy. Tutaj, gdy spytasz ludzi z obsługi o drogę do toalety, to odprowadzą cię pod same drzwi, nawet jeśli ła-

zienka jest na drugim końcu budynku.

Otóż więc myślę, że w przypadku igrzysk trochę tych japońskich cech narodowych wyszło na jaw. One z jednej strony umożliwiły to ogarnąć organizacyjnie i doprowadzić mimo wszystko do końca, ale z drugiej - stworzyć rozwiązania paraliżujące - kontynuuje Gonciarz. - Mam wrażenie, że dużo jest takich procedur, które są po prostu zrobione tylko po to, żeby to fajnie wyglądało. Na zasadzie, że naprawdę bardzo się staramy, ale niekoniecznie wszystko ma tutaj sens.

Covidowy reżim, puste stadiony to niewątpliwie sytuacja będąca największym wyzwaniem dla sportowców. Zniknął stały element olimpijskiego krajobrazu, czyli pulsująca życiem

„U nas program szczepień dopiero przyspieszył. Zabrakło dwóch-trzech miesięcy, żeby w pełni celebrować igrzyska”

w dzień - a czasem i w nocy - wioska olimpijska. Choć ciekawą rzecz powiedziała Maja Włoszczowska po swoim ostatnim olimpijskim starcie w karierze.

- Atmosfera wokół igrzysk, zwłaszcza gdy byłem jeszcze w Polsce, jest mieszana. Wręcz, słysząc i czytając różne komentarze, czułam się niepewna, czy w ogóle powinnam lecieć do Japonii - wyznała szczerze dwukrotna wicemistrzyni olimpijska. - Że to wszystko nie tak, że te igrzyska są takie na siłę. Tu na miejscu odczułam to inaczej. Naprawdę jest ta atmosfera, którą znam i bardzo się cieszę, że igrzyska doszły do skutku nawet w takiej trudnej formie. Jest tutaj pewien rodzaj magii, czuje się więc sportowej rodziny.

Gonciarz: - Gdy się jednak przyjrzeć z bliska temu, co jest poza igrzyskami, to w Japonii klimat jest taki, że nie wypada się za bardzo nimi przesadnie ekscytować.

- Na nastroje nakłada się polityka. Dla przeciwników rządu igrzyska, zwłaszcza w takim kształcie, to okazja do krytyki. Gdyby sondaże dotyczące zawodów olimpijskich uwzględniły preferencje polityczne, to łatwo byłoby narysować linię podziału wśród przeciwników i entuzjastów igrzysk - twierdzi Kazuyuki Sakamoto z dziennika „Sankei Shimbun”.

Reporter jednej z największych japońskich gazet uważa też, że także z tego punktu widzenia decyzja o zamknięciu stadionów dla kibiców mogła być zbyt pochopna. - To na pewno wpływa na odbiór imprezy, która dla Japończyków stała się hermetyczna, niedostępna. I nie wiem, czy do wskaźników zachorowań nie podeszliśmy ze zbyt wielką ostrożnością. One nie są przecież wysokie, podczas gdy w Europie rozegrano piłkarskie mistrzostwa z kibicami i to przy znacznie wyższych statystykach. Inna sprawa, że u nas program szczepień dopiero przyspieszył. Oceniam, że zabrakło dwóch-trzech miesięcy, żeby w pełni celebrować igrzyska.

Jak zostanie zapamiętane Tokio 2020? David Wallechinsky, jeden z najbardziej znanych historyków olimpijskich na świecie, ma ciekawą teorię. - W każdym kraju inaczej. Wszyscy, poza gospodarzami, dla których istotny jest również rachunek ekonomiczny, oceniają je po liczbie wywalczonych medali przez ich reprezentantów. A Tokio? Może wyjdzie z tego w jednym kawałku.

- Sądzę, że MKOl po prostu odetchnie z ulgą po zakończeniu tych igrzysk - mówi Wallechinsky dla „Japan Times”. - A potem znów wstrzyma oddech dla Pekinu - dodał.

Bo zimowe igrzyska w stolicy Chin już za pół roku. Groźba bojkotu wisi w powietrzu. MKOl czekają kolejne turbulencje.

Jak wychować geniusza i miliardera?

Dorota Witt
dorota.witt@polskapress.p



Edukacja

Nasze mózgi są stworzone do nauki, ale to, co za uczenie uznaje szkoła systemowa, z neurobiologicznego punktu widzenia, z uczeniem nie ma wiele wspólnego - mówi Angelika Talaga, neuroedukatorka.

Chcąc zajmować się rozwojem dzieci poprzez edukowanie rodziców, wyjechała pani do Londynu i stworzyła dla siebie zawód, którego nie było: neuroedukatorka.

Z jednej strony, to z powodu mojej nonkonformistycznej natury - praca dla kogoś byłaby dla mnie trudna do przełknięcia, nie znalazłam też istniejącego zawodu, w którym mogłabym się prawdziwie spełniać. Z drugiej strony, to z chęci bycia kimś pomiędzy Leonardem da Vinci a moim tatą. Tak samo jak to, że da Vinci był genialny w wielu dziedzinach, inspirowało mnie to, że mój tata miał szeroką wiedzę i zachęcał mnie swoim przykładem do ciągłego rozwoju. Jako nastolatka zaczęłam szukać informacji o technikach samoedukacji. Zaczęłam gromadzić informacje na temat edukacji i rozwoju dzieci, zrobił się z tego pokaźny zbiór, na bazie tej wiedzy stworzyłam bloga. Wychowałam się w Bydgoszczy, studiowałam w Poznaniu i mieszkalam tam przez 10 lat. Decyzję o wyjeździe do Londynu podjęliśmy rodzinnie - jest tu wiele możliwości rozwoju. Tu kontynuowałam edukację w zakresie neurobiologii edukacyjnej na UCL, tu też zaczęłam współpracę z CEN (Centrum Neurobiologii Edukacyjnej w Londynie). W Polsce, do której teraz wracam, studiowanie tej dziedziny wiedzy nie jest możliwe.

Na szkoleniach i wykładach mówi pani o zmarnowanych latach w szkole, jaką znamy. Co w zamian?

W szkole systemowej „uczenie” polega na występowaniu nauczyciela, zapamiętaniu treści, wykonaniu ćwiczeń i zaliczeniu sprawdzianu. Z neurobiologicznego punktu widzenia ten proces z uczeniem nie ma wiele wspólnego. Systemy alternatywne nie tylko służą zapamiętaniu wiedzy, ale i jej zrozumieniu - uczymy się wyciągać wnioski, szukać powiązań między znanymi już faktami z różnych dziedzin wiedzy. Uczeń ma być w stanie nie tylko użyć nowej wiedzy, ale i mieć świadomość, że dzięki niej może sięgać do coraz bardziej skomplikowanych treści. Spójrzmy na szkołę, jaką znamy: ławki dla uczniów ustawione naprzeciwko biurka nauczyciela, co ma od razu pokazywać miejsce w szkolnej hierarchii i sztucznie budować wiarę w potęgę autorytetu, lekcje trwające 45 minut, wiedza podzielona sztucznie na przedmioty, co utrudnia wnioskowanie i rozumienie powiązań między faktami. W prawdziwym świecie dziedziny wiedzy się przenikają i uzupełniają, nie da się wskazać naturalnej granicy między biologią a chemią, a szkoła to, niestety, robi. Dzieli uczniów według wieku, bo system zakłada, że ci, którzy urodzili się w tym samym roku, będą w tym samym momencie gotowi na przyswojenie np. wiedzy na temat ułamków. Więcej nawet - że wszyscy potrzebują na przyswojenie tej wiedzy dokładnie 3 lekcje. Jak ktoś złapał, super, jak nie - jedziemy dalej z programem. Dziecko, które ma zaległości, bez wiedzy o ułamkach nie rozumie kolejnych zagadnień i problemy będą się piętrzyły. Zatem - systemy alternatywne mają za założenie likwidować bariery utrudniające dzieciom samodzielne uczenie się. W alternatywnej szkole szanuje się autonomię dziecka, daje się mu możliwość popełniania błędów, odchodzi się od sztucznego podziału wiedzy na przedmioty. Nie ma też częstokroć oceniania, rutynowego testowania uczniów i stresującego odpypywania przy tablicy, bo te praktyki służą tylko tabelkom analizowanym

w kuratorium, nie przyczyniają się do lepszego przetwarzania wiedzy. Gdy usuniemy te sztuczne bariery, dzieci uczą się niemal same, bo nasze mózgi do tego są stworzone.

Agdy już wiemy, jak wychować geniusza, mamy gwarancję sukcesu?

Kiedy starałam się rozkręcić własną firmę, musiałam nauczyć się być przedsiębiorcą (a każdy może się tego nauczyć!). Zdałam sobie sprawę, że nawet jeśli już wychowamy geniusza, a więc damy dziecku możliwości wszelkiego rozwoju, wciąż może się okazać, że nie będzie miało narzędzi, by poradzić sobie w życiu i osiągnąć ten osławiony sukces. Oprócz rozległej wiedzy i gotowości ciągłego kształcenia się, potrzebujemy umiejętności zarządzania pieniędzmi, bo jest to narzędzie, które samo w sobie może stać się naszym problemem lub rozwiązaniem. Zajął się więc zagadnieniem edukacji finansowej i przedsiębiorczej dla dzieci. Kiedy sama zdobywałam wiedzę z zakresu ekonomii i finansów, obudził się we mnie bunt - zaczęłam szukać odpowiedzi na pytanie: dlaczego trzymamy dzieci jak pod kloszem, chroniąc je przed informacjami na temat pieniędzy? Mawiamy, pewnie w dobrej wierze: jak będziesz mieć swoje pieniądze, to pogadamy. Przy takim podejściu wręczenie dziecku skarbonki i kieszonkowego może dać nawet odwrotny skutek. Wyrośnie nam 25-latek, który oto dostanie na konto pierwszą wypłatę i, nie mając pojęcia, jak się do tego zabrać, będzie popełniał błędy, czasem bolesne. Podejmowanie decyzji finansowych bez rozumienia konsekwencji kończy się tak, że młodzi ludzie się zadłużają, czując, że mają wiele - konsumują, kupując na raty i biorąc abonamenty. Statystyki pokazują, jak młodzi ludzie radzą sobie z kolejnymi obciążeniami finansowymi - co czwarty dłużnik notowany w Krajowym Rejestrze Długów ma mniej niż 36 lat. Za mało mówimy z małymi dziećmi o pieniądzu.

©

ARTYKUŁ REKLAMOWY

MASZ SZANSE POPRAWIĆ KRAŻENIE!

Możesz zmniejszyć cholesterol i udrożnić tętnice w kilka tygodni!



Światowej sławy specjalista w dziedzinie schorzeń układu krążenia odkrył wyjątkową kompozycję składników, która może pomóc poprawić krążenie. Naturalny preparat ma szansę zmniejszyć ilość niebezpiecznych złożeń płytki miażdżycowej i cholesterolu blokujących tętnice. Czy to odkrycie zrewolucjonizuje rynek?



Problemy związane ze złym krążeniem, wysokim poziomem cholesterolu oraz nadciśnieniem narastają stopniowo i niepostrzeżenie, już po 30. roku życia - możesz nawet nie wiedzieć, że je masz. **Działaj, zanim będzie za późno!** Jeśli: szybko się męczysz; masz bolesne skurcze nóg; odczuwasz ból lub zawroty głowy; masz kłopoty z koncentracją i pamięcią, oznacza to, że Twoje tętnice są stopniowo blokowane złoгами cholesterolu oraz zwapniałą blaszką miażdżycową i potrzebują szybkiego oczyszczenia. Jesteś w grupie wysokiego ryzyka!

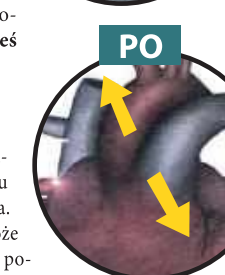
Na ratunek tętnicom

Lata naukowych poszukiwań doprowadziły eksperta ds. dolegliwości układu krążenia - Chao do niezwykłego odkrycia. Opracował naturalny środek, który może wspomóc udrażnianie tętnic i zmniejszać powstałe uszkodzenia. Dzięki unikalnej kompozycji roślinnych składników i silnych antyoksydantów preparat ma szansę dopomóc w oczyszczaniu tętnic ze zwapniałych złożeń blaszki miażdżycowej i gębczystych narośli cholesterolu. Gdy krążenie zacznie się polepszać, środek może odżywić martwiejące komórki oraz zmniejszyć ryzyko wystąpienia nowych zatorów. „Od dawna byłem przekonany, że stosowanie syntetycznych, mało przyswajalnych preparatów nie daje dobrych efektów. Po latach prac odkryłem, że rozwiązanie miałem cały czas obok siebie”, mówi twórca przełomowej metody. „To w mądrości kraju moich azjatyckich przodków znalazłem odpowiedź - roślinę niezwykle bogatą w substancje, które mogą pomóc w udrażnianiu tętnic i regulowaniu poziomu cholesterolu we krwi”.

Zródłem niezwykłych właściwości tej formuły jest **Gotu kola (centella asiatica)**, roślina, której działanie wykorzystuje się od ponad 2000 lat w azjatyckiej medycynie naturalnej. Może ona działać jak potężny taran, który z wielką siłą uderzy w zwapniałe złoże płytki miażdżycowej i cholesterolu.

Do produkcji preparatu wykorzystano również **terminalia arjuna** czyli korę z drzewa występują-

cego na terenach Indii, Birmy i Sri Lanki, wykazującą silne działanie antymiażdżycowe oraz ekstrakt z liści lotosu, będący bardzo skutecznym środkiem walki z problemami układu krążenia. Kombinacja tych trzech naturalnych składników ma szansę sprawić, że złoże zalegające w tętnicach zostaną zminimalizowane. Efekty? Po kilku dniach mogą się zmniejszyć zawroty głowy i bolesne skurcze nóg. Po kilku tygodniach może zmaleć odczuwanie bólu w okolicy mostka, a opuchlizna kończyn zacznie się zmniejszać. Następnie tętnice mają szansę zostać odblokowane. Komórki Twojego ciała mogą wypełnić się życiodajnym tlenem, mózg i serce zaczną pracować pełną parą!



Efekty mogą być widoczne po kilku dniach

Naturalny skład preparatu ma szansę sprawić, że będzie można go stosować bez obaw o skutki uboczne. Oto możliwe efekty jego stosowania:

- ✓ **zmniejszenie ilości blaszek miażdżycowych i złożeń cholesterolu**
- ✓ **poprawa drożności tętnic**
- ✓ **zmniejszenie ryzyka wystąpienia degeneracji komórek mózgu (wzrost koncentracji),**
- ✓ **poprawienie ukrwienia kończyn (powrót krążenia, zanik skurczów i opuchlizny).**

Za sprawą tej nowatorskiej formuły masz szansę zmniejszyć ilość obrzęków kończyn i duszności. W trakcie przyjmowania środka może poprawić się Twoje krążenie, a wszystko to dzięki rozbiciu złożeń płytki miażdżycowej i cholesterolu.

Naturalna metoda Chao w tym roku trafiła do Polski, gdzie jest dostępna wyłącznie w sprzedaży telefonicznej. Obecnie trwa promocja i pierwsze 100 osób może otrzymać dużą zniżkę.

WIELKA PROMOCJA!

Zadzwoń do **2 sierpnia 2021r.**, a dostaniesz **73% zniżki!** Otrzymasz wtedy preparat Chao w promocyjnej cenie (przesyłka gratis)!

Zadzwoń: tel. 61 300 31 32

Poniedziałek - niedziela 8:00- 20:00 (Zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

suplement diety

REKLAMOWANE W TV

Kup pan sobie receptę. Kontrola u lekarza niepotrzebna. Jedynie szybki przelew



FOT. MAŁGORZATA GENCZAK / DZIEŃ ILLUSTRACJINE

Po leki do apteki. Jak ktoś jednak potrzebuje tych na receptę, a nie dostał się do lekarza, to czasem kombinuje z e-receptą

Nasze sprawy

Katarzyna Piojda

katarzyna.piojda@polskapress.pl

Jeśli nie dostaniesz się normalnie do lekarza, który przepisałby ci leki, to możesz kupić receptę na nie. Nie będziesz musiał pokazywać się lekarzowi. Ważne, że pokażesz potwierdzenie wpłaty.

Zwracam się do Państwa, ponieważ potrzebuję pilnie antybiotyku. Mam prawdopodobnie zapalenie ucha. Tabletki przeciwbólowe przestały pomagać. Wczoraj i dzisiaj próbowałam zarejestrować się do mojej przychodni, ale brak miejsc. Czy jest opcja, że u Państwa zamówię ten lek na receptę i jeszcze dzisiaj ją dostanę?”

E-maila o takiej treści wysłałam najpierw do firmy. Przychodnią trudno ją nazwać. Mieści się w zwykłym domu jednorodzinnym, na którym nie ma szyldu czy tabliczki z informacją o prowadzonej działalności leczniczej. Odpowiedź przychodzi po czterech minutach: „Niestety, nie realizujemy recept na antybiotyki doustne”.

Bez konsultacji

Próbuję w innym miejscu, wciąż nie ruszając się z fotela. A że historia lubi się powtarzać, znowu czekam tylko cztery minuty na informację zwrotną.

Mam tylko wypełnić formularz na stronie i jeśli lekarz od razu przepisze mi lekarstwo, to e-receptę dostanę w pół godziny. Kod przyjdzie SMS-em. Wtedy pofatyguję się do apteki. Podam kod tak, jak podaje go każdy pacjent, który wcześniej był normalnie na wizycie u doktora i wreszcie kupię lek, ten na niby bolące ucho.

Skoro czeka mnie konsultacja lekarska, to pewnie porozmawiam czy popiszę na czacie z lekarzem albo zobaczymy się na ekranach. Nic z tego! W ankiecie mam podać nazwy potrzebnych tabletek i liczbę opakowań. Muszę wskazać, czy chorowałam lub choruję przewlekłe oraz czy miałam operację. Żadnego rozpisywania się. Do wyboru są odpowiedzi: tak/nie. Jeżeli chcę napisać o dodatkowych dolegliwościach albo zadać pytanie lekarzowi - mogę to zrobić. Jest rubryka pt. „Wnioski własne”. Takowych nie posiadam.

Zanim przejdę do płatności, poszukam w sieci jakichś informacji o firmie. Osoba, która wy-

słała mi odpowiedź, nie podpisała się. Nigdzie nie mogę odszukać numeru telefonu do placówki; kontakt za pośrednictwem e-maila. Nazwisk lekarzy, pracujących czy współpracujących z tym ponoć internetowym ośrodkiem zdrowia, tak samo nie mogę odszukać na portalu firmy.

Baza rządowa

Przeglądam rządowy Rejestr Podmiotów Wykonujących Działalność Leczniczą. To kopalnia wiedzy - dane dotyczące wszystkich podmiotów, udzielających świadczeń zdrowotnych w Polsce.

W wyszukiwarce mogę znaleźć podmiot po numerze, więc wpisuję ten podany na stronie firmy. Brak wyników. Nie, nie pomyliłam się. Może po nazwie się uda. Znowu nic. Mogę podać adres, chociaż województwo. Nie podam, bo w internecie w ogóle nie widzę adresu podmiotu.

I tak zapłacę za usługę, czyli za wystawienie e-recepty. Akurat niecałe 60 złotych.

Promocja na zdrowie

Stawki nie są wszędzie jednakowe. Pewna przychodnia właśnie przygotowała promocję. Trzeba zapłacić niespełna 30 zł i w pięć minut dostanie się SMS-e z kodem do elektronicznej recepty.

Następna oferta nawiązuje do czasu realizacji usługi. Po przesłaniu potwierdzenia przelewu, w ciągu sześciu godzin, a nie dwunastu, jak jest standardowo, otrzymam wiadomość z kodem. Jeżeli SMS nie przyjdzie, w ramach przeprosin nie zapłacę za następną usługę. Kolejna okazja: 25-procentowy rabat na e-zamówienia lekarstw na choroby przewlekłe. Kto życzy sobie od razu kilku lekarstw, może liczyć na zniżkę. Coś na zasadzie zakupów hurtowych. Coś na zasadzie karty stałego klienta-pacjenta także istnieje.

Rezygnuję z zamówienia, przecież ucho wcale mnie nie bolało. Za to od tego wszystkiego rozboleła mnie głowa.

W internecie legalnie działają kliniki czy inne ośrodki zdrowia, które wystawiają e-recepty. Zanim to zrobią, zadbają o dopełnienie procedur.

Lekarz, występujący z imienia i nazwiska, a nie anonimowo, prowadzi konsultacje z pacjentem. Nie jedynie teoretycznie, ale praktycznie - telefonicznie albo „na kamerce”. Gdy przelew od chorego dojdzie, doktor diagnozę (przynajmniej wstępna) postawi i receptę wystawi. Takie podmioty gospodarcze zatrudniają lub współpracują na-

wet z kilkudziesięcioma lekarzami, wielu z nich posiada specjalizację. Z usług oficjalnie funkcjonujących placówek korzysta nawet po kilkanaście tysięcy osób.

Doktor anonim

Istnieje natomiast grupa szemrańskich e-przychodni. To właśnie ośrodki zdrowia bez wskazanej lokalizacji, z anonimowymi doktorami nie wiadomo jakich specjalizacji. Tutaj nie ma mowy o prawdziwej rozmowie z medykami. Płacisz za wystawienie e-recepty i w mig ją masz. Niektóre e-przychodnie podkreślają, że w razie, gdyby lekarz miał wątpliwości dotyczące postawienia diagnozy, skontaktuje się z pacjentem. Rozmowa nastąpiłaby „z dowolnego miejsca na Ziemi”. Medyk wątpliwości jednak z reguły nie ma, no bo jego nie ma. Zlecenia są obsługiwane przez osoby niemające nic wspólnego z medycyną.

Nawet antybiotyki da się skombinować i leki refundowane, stałe, antykoncepcyjne i na potencję tak samo. Czysty biznes, chociaż niezdrowy.

10 minut

E-skierowania oraz e-zwolnienia lekarskie także idzie załatwić w sieci, bez konsultacji, okazjonalnie. Przykładowo: L4 wystawione na dwa tygodnie kosztuje 99 zł, ale w tym tygodniu, dla nowych pacjentów - 79 zł. Cały proces od umówienia wizyty do wystawienia zwolnienia zajmuje 10 minut lub mniej.

Ludzie korzystają. Pseudokliniki na swoich portalach publikują podziękowania od zadowolonych pacjentów. Wiele komentarzy opatrzone jest zdjęciami autorów tych opinii. Fotki być może zostały z e-katalogów wzięte. Wszystkie osoby na nich wyglądają niczym modele - w każdym wieku.

Dr Jerzy Rajewski, wiceprezes Bydgoskiej Izby Lekarskiej, o podobnych przypadkach słyszał. - Trzeba ostrzec pacjentów przed tego rodzaju patologiami - mówi. - O leczeniu, w tym antybiotykoterapii, decyduje lekarz po analizie stanu pacjenta. Lek przynosi korzyści, gdy jest właściwie stosowany. W przypadku nieodpowiedniego stosowania powoduje straty.

Dr Rajewski podnosi kolejną kwestię: - Jeżeli opisywane podmioty oferują, oprócz w pełni odpłatnych leków, również te z refundacją, to w sprawie powinien wypowiedzieć się Narodowy Fundusz Zdrowia.

Wizyta prywatna

Wywołany do tablicy, wypowiada się zatem: - Narodowy Fundusz Zdrowia może zająć stanowisko w kwestii wizyt refundowanych w ramach kontraktu z NFZ, lecz nie w przypadku, gdy pacjent wybiera inną formę, tj. wizytę prywatną - tłumaczy Daria Szcześniak z Zespołu Komunikacji Społecznej Kujawsko-Pomorskiego Oddziału NFZ w Byd-

goszczy. - Podmiot musi być wpisany w Rejestr Podmiotów Wykonujących Działalność Leczniczą (RPWDL), który jest jawnym, elektronicznym rejestrem, prowadzonym przez określony organ rejestrowy. W przypadku podmiotów leczniczych organem tym jest wojewoda właściwy ze względu na siedzibę albo miejsce zamieszkania podmiotu.

- Jeżeli pacjent ma problem z kontaktem ze swoją przychodnią podstawowej opieki zdrowotnej, może zwrócić się do oddziału wojewódzkiego NFZ, wysyłając e-maila albo dzwoniąc. Każdy sygnał zostanie wyjaśniony - zapewnia.

Brak podstaw

Gdy pacjent zdobył kod, pokaże się w aptece, a wyjdzie z niej już z medykamentami. - Jeśli recepta jest prawidłowo wypisana i farmaceuta nie ma podejrzeń co do jej sfalszowania, nie ma podstaw do tego, aby jej nie realizować - podkreśla Beata Stasiak, kujawsko-pomorski wojewódzki inspektor farmaceutyczny w Bydgoszczy.

Fałszerzy nie brakuje. Policjanci z Olsztyna zatrzymali 29-latkę. Za pomocą podrobionych recept próbował kupować leki w lokalnych aptekach. Chciał uzyskać refundację, więc wypisywał recepty na zmarłe osoby. Oszust wpadł, gdy przyszedł po odbiór zamówionych leków.

Środki psychoaktywne

Receptobiznesem zajmował się 39-letni warszawiak. Ściągał z internetu wzory recept. Następnie je drukował, wypełniał, podpisując się za lekarzy, którzy naprawdę istnieją, ale nie mieli o tym pojęcia. Potem kupował w aptekach środki psychoaktywne.

Śląski Wojewódzki Inspektor Farmaceutyczny w Katowicach dostał informację o sfalszowanej e-recepte. Apteka powiadomiła Wojewódzkiego Inspektora Farmaceutycznego w Katowicach, że e-recepta spełniała wymogi formalne i merytoryczne. Nic nie wzbudziło podejrzeń u farmaceuty, którą ją realizował. Dopiero potem wspólnie z kierownikiem apteki zorientowali się, że recepta była trafiona. Zgłosili sprawę na policję i do NFZ.

Lekarz bez zawodu

Bywa i tak: bezrobotny 40-latek, wcześniej parokrotnie karany, bez wyuczonego zawodu, po kolejnym wyjściu z więzienia zaczął nietypową działalność. Sprzedawał sfalszowane recepty, akurat papierowe. Tak mu się biznes rozkręcił, że postanowił poszerzyć zakres usług. Wstawił ogłoszenie do internetu, że specjalizuje się w leczeniu online alkoholików. Prawie wszystkim pacjentom polecał ogólnodostępne środki przeciwbólowe, z reklam, w której występowała pani Goździkowa. Pan zakończył swoje występy lekarskie. Policja mu je przerwała. ©©

Miss wszystkiego, czyli po co wybiera się najpiękniejsze kobiety świata?

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski
@polskapress.pl



Obyczaj

29 lipca 1951 r. w Londynie odbyła się pierwsza edycja konkursu piękności Miss World. Po 70 latach impreza wciąż ma się dobrze, choć z czasem przybyła jej liczna konkurencja.

W londyńskim Lyceum Theatre rywalizowało 26 kobiet: 21 z Wielkiej Brytanii oraz 5 spoza granic Zjednoczonego Królestwa. Zwyciężyła 22-letnia niebieskooka Kiki Hakansson ze Szwecji. Pomysł wybierania najpiękniejszej kobiety okazał się na wyspach strzałem w dziesiątkę - nie tylko dawał zarobić organizatorom, ale odwracał uwagę obywateli od codziennych kłopotów. Mało kto pamięta, że w Wielkiej Brytanii

do 1954 r. obowiązywały kartki na żywność.

Wybermy najładniejszą!

Niewiele wiemy o dalszych losach pięknej Kiki Hakansson. Pracowała jako modelka, jeździła po świecie w bliżej nieokreślonych misjach charytatywnych, ale przede wszystkim reklamowała konkurs Miss World. Płacił jej zapewne Eric Douglas Morley, pomysłodawca i główny organizator imprezy, choć niewykluczone, że płacił pieniędzmi rządowymi. Od początku bowiem Anglia popierała organizację Miss World jako świetny pomysł na promocję Królestwa. I tani, bowiem zwyciężczyni nie daje się pieniędzy, tylko koronę.

Morley nigdy nie pochwalił się zarobkami ani finansowymi kulisami konkursu. Ale w latach 70., gdy osiągnął swoje apogeum, wpływy sięgały ponoć trzycyfrowych sum w milionach funtów. Ale zaczęły się też kłopoty wizerunkowe - efektem tego były dwie detronizacje.

Pierwsza straciła koronę w 1973 r. Amerykanka Marjorie Wallace. Zarzucono jej brak dbałości o wizerunek swój i konkursu. W następnym roku wygrała Miss Wielkiej Brytanii Helen Morgan, ale szybko wyszło bowiem na jaw, że choć była panną, to jednak miała już dziecko.

W 1983 r. po raz pierwszy w konkursie rywalizowała reprezentantka państwa z bloku komunistycznego, czyli Lidia Wasiak Miss Polonia 1983. „Jej udział wzbudzał niesamowitą sensację. Była nawet typowana jako faworytka konkursu przez media. Jednak oczekiwano od niej deklaracji politycznych na fali popularności na zachodzie Europy ruchu >>Solidarność<<, na co Polka nie przystała. Cała obecna na konkursie polska ekipa dostała wręcz zakaz wypowiedziania się i prezentowania znaków lub poglądów antykomunistycznych” - można przeczytać na stronie zarchiwum-miss.eu/.

Dodajmy, że tytuł Miss World 1989 wywalczyła Aneta Krę-

glicka, ówczesna Miss Polonia. Wybrano ją Najpiękniejszą w Hongkongu, Londyn bowiem na wiele lat zrezygnował z organizacji konkursu. Z kolei w 2006 r. coś z finansowego globalnego tortu próbowała uszczknąć także Polska. Warszawie pozwolono wtedy zorganizować wybory Miss World w Sali Kongresowej. Stołeczni radni przeznaczyli na to 10 mln zł, ale koszty okazały się znacznie większe. Nie licząc tych wizerunkowych, cała impreza skończyła się bowiem awanturami, dymisjami i strażeniem sądami. A wygrała 18-letnia Miss Czech - Tata'na Kucharova.

Trump i jego dziewczęta

Taki kasowy samograj jak Miss World natychmiast został podchwycony przez konkurencję. Już w 1952 r. amerykańska firma odzieżowa z Kalifornii - Pacific Mills - zorganizowała swój konkurs, czyli Miss Universe. To tam wykreowano typ posagowej blondynki, żywy symbol jankeskiego snu, choć startowały

dziewczyny z całego świata. W 1958 r. pojawiła się w konkursie pierwsza Polka - Alicja Bobrowska. Pierwszy konkurs Miss Universe odbył się w Long Beach i wygrała go Armi Kuusela z Finlandii, została Miss Universe 1953 (do 1958 r. każda zwyciężczyni otrzymywała tytuł, w którym data była późniejsza od roku bieżącego). Od 1955 r. rywalizacja była pokazywana w telewizji przez kanał CBS w 1955 r., co przekładało się na astronomiczne sumy płacone przez reklamodawców. Od 2003 r. prawa do transmisji ma telewizja NBC. Ogromne pieniądze i obecność armii najpiękniejszych kobiet świata zwabiły też Donalda Trumpa, ówczesnego rekina biznesu, który organizował Miss Universe od roku 1996 (został wtedy właścicielem firmy organizującej aż 3 konkursy piękności: Miss Universe, Miss USA i Miss Teen USA) aż do roku 2015. Przyszły prezydent nie tylko wyłansował się u boku głównie wenezuelskich ślicznotek, ale też sporo zarobił, niekoniecznie

z wpływów reklamowych. W 2012 r. dostał 5 mln dolarów, które w ramach orzeczenia arbitrażowego sądu federalnego na Manhattanie musiała mu zapłacić jedna z uczestniczek konkursu za stwierdzenie, że wyniki konkursu zostały sfałszowane.

Po co w ogóle organizuje się wybory Miss? Amerykański psycholog społeczny John Temple napisał w 1990 r. tekst do „New Yorkera”, w którym dowodził, że selekcja najpiękniejszych kobiet jest wpisana w ludzki (męski) genotyp. Owe najpiękniejsze ściągają automatycznie najzaradniejszych mężczyzn, a w konsekwencji buduje to elitę społeczną. Brzydsi bowiem robią wszystko, aby dorównać tym „lepszym”. Wydaje się, że prawda jest banalnieszka. Owszem, wszyscy lubią pogapić się na zgrabne dziewczyny, ale wybory wszelakiego rodzaju miss organizuje się głównie dla pieniędzy, a w drugiej kolejności ze względów politycznych i ideologicznych (...).

REKLAMA

0010221040



Największy producent autocystern w Europie

Poszukujemy pracowników
do zakładu
w KOSZALINIE

DOŁĄCZ DO NAS!

- SPAWACZY
- ŚLUSARZY
- ELEKTRYKÓW SAMOCHODOWYCH
- TECHNOLOGÓW
- KONSTRUKTORÓW
- KONTROLERÓW JAKOŚCI

kadry@schwarte-group.com tel. 94 348 96 71

Anna Dziedzic
a.dziedzic@dz.com.pl



Motoryzacja

Eksperci spodziewają się, że po ostatniej tragicznej w skutkach powodzi w Niemczech i Belgii do Polski trafi sporo używanych samochodów „popowodziowych”. Umyte, wyczyszczone i osuszone, będą atrakcyjne dla wielu z nas, przede wszystkim cenowo. Alan Kapeliński, ekspert, który sprawdza auta klientów przed zakupem, nie ma wątpliwości, że takie samochody będą nas, mimo pierwotnie atrakcyjnej ceny, słono kosztowały. Specjaliści już przygotowują się do dokładniejszego sprawdzania importowanych z Zachodu aut.

Wszyscy z uwagą obserwowaliśmy w ostatnich tygodniach tragiczną w skutkach, powódź, jaka dotknęła naszych zachodnich sąsiadów, Niemcy, a także Belgię i Luksemburg. Około 200 ofiar, zniszczone domy, uszkodzone drogi, zalane autostrady i stojące na niej w wodzie po dach auta. Kierowcy musieli bardzo szybko opuścić pojazdy, by uciec z życiem wobec tak groźnego żywiołu. Pod wodą znalazły się nie tylko auta zaparkowane przed domami czy na ulicach. Często taki sam los spotykał auta w salonach samochodowych czy prywatnych garażach.

Ogrom zniszczeń, zalane auta w garażach i salonach

Gdy woda ustąpiła, odsłoniła ogrom zniszczeń. Ubezpieczyciele przejęli wiele zalanych, kwalifikujących się do kasacji aut, które potem zostaną sprzedane na licytacjach lub po prostu trafią na złom. I tu pojawia się problem, bo niewykluczone, że właśnie z tych ostatnich źródeł auta zostaną kupione przez handlarzy, którzy po szybkim remoncie i osuszeniu wywiozą je na wschód, czyli na przykład do Polski.

Eksperci największego dealera aut używanych w Europie Środkowo-Wschodniej, firmy AAA Auto, nie mają wątpliwości, że obecna fala powodzi w Niemczech, Belgii i Holandii może stanowić duże zagrożenie dla rynku aut używanych i samych kierowców. Wśród importowanych do Polski samochodów z pewnością znajdzie się wiele tzw. topielców na kołach.

To pewne, że takie auta będą u nas do kupienia

Najwięcej zalanych i uszkodzonych aut trafia do nas cyklicznie tuż po powodziach. Tak było w 2016 roku, w roku ubiegłym, tak będzie z pewnością także i w tym roku. Wiele lat styczności z takimi samochodami pozwoliło nam opanować sztukę weryfikowania aut popowodziowych, dzięki czemu klienci na-



Zalane podczas powodzi auta najczęściej trafiają do kasacji. Zdarzają się jednak przypadki, gdy osuszone są sprzedawane handlarzom

Topielce na kołach, czyli czy zaleje nas fala popowodziowych aut?

szych oddziałów nie muszą się obawiać, że trafią u nas na „topielca na kołach” – podkreśla Karolina Topolova, dyrektor generalna AURES Holdings, operatora międzynarodowej sieci autocentów AAA AUTO.

Dawid Badura z MotoControler, firmy profesjonalnie testującej auta dla klientów przed zakupem, uważa, że problem z autami popowodziowymi na pewno niebawem się pojawi. Sprowadzone z zagranicy auto warto sprawdzić przed zakupem.

Wielokrotnie nasi rzeczoznawcy mieli podstawy sądzić, że sprawdzany samochód jest po powodzi. Wnioski z oględzin pojazdu często również potwierdzały się zapisem szkody historycznej z określeniem jej wartości, znalezionej na podstawie numeru VIN w bazie <https://historiaszkod.pl>. Obecnie spodziewamy się nasilenia zjawiska importu pojazdów popowodziowych, mając na uwadze sytuację, jaka ma miejsce na zachodzie Europy – mówi Badura.

Po czym poznać, że to „topielec na kołach”?

Czy przeciętny kierowca ma szansę zorientować się, że ku-

puje auto popowodziowe? Od czego powinien zacząć weryfikację? Takie pytanie zadaliśmy ekspertom.

Podstawową czynnością, jaką należy wykonać przed zakupem używanego pojazdu, jest sprawdzenie regionu, z którego pochodzi pojazd. Jeśli pochodzi z regionu, w którym występowały powodzie w ostatnim czasie, należy wykazać się szczególną ostrożnością – radzi Alan Kapeliński, ekspert motoryzacyjny z firmy MotoControler. Zaczynając oględziny od zewnętrznej strony pojazdu należy skupić się na stanie uszczelkach szyb – jeśli pojazd jest po powodzi, na uszczelkach mogą być ślady mułu, piasku, a nawet wyrastający w uszczelkach zielony mech. Kolejną oznaką zalania może być intensywny nalot korozyjny na tarczach hamulcowych. Nie należy jednak mylić standardowego nalotu, który pojawia się na tarczach po opadach deszczu, z mocno postępującą korozją tych elementów. Jeśli nalot korozyjny zniknie po 1-3 hamowaniach, to nie ma powodu do obaw. Po sprawdzeniu uszczelki i tarcz hamulcowych należy przystąpić do kontroli

nadkoli pojazdu. Jeśli jest możliwość, należy odchylić minimalnie nadkole i sprawdzić, czy nie ma śladów zalania w postaci wody, mułu czy mchu. W pojazdach, które były zalane przez dłuższy czas i od zalania minęło co najmniej kilka tygodni, mogą się pojawić ogniska korozji w miejscach niestandardowych dla danego modelu, najczęściej będą to okolice uszczelki i nadkoli – uczy Alan Kapeliński.

Ekspert radzi też sprawdzić dokładnie wnętrze. Co powinno nas zaniepokoić? Podręcznikowymi objawami zalania pojazdu są przede wszystkim białe plamy na tapicerce. Tym charakterystycznym białym plamom towarzyszy nieprzyjemny zapach wilgoci i pleśni wewnątrz pojazdu. Jeśli fotele pojazdu nie mają oznak zalania, należy sprawdzić wykładzinę w trudno dostępnych miejscach – tj. pod fotelami, pod dywanikami, w schowkach i zakamarkach bagażnika. Ważną rzeczą jest sprawdzenie pasów bezpieczeństwa – należy całkowicie rozwinąć pas i sprawdzić, czy na jego dalszych częściach nie ma śladów pleśni.

Po skontrolowaniu wnętrza pojazdu należy otworzyć maskę

i sprawdzić, czy w komorze silnika nie ma białych plam na plastikowych osłonach i śladów zalania oraz piasku czy mułu. Ślady piasku będą występować zwłaszcza w wąskich szczelinach, z których trudno go usunąć. Dodatkową oznaką, dość prostą do wychwycenia, jest korozja na stalowych spinach znajdujących się na osprzęcie silnika. Skorodowane mogą być np. spinki utrzymujące węże układu chłodniczego na dyszach zbiorniczka wyrównawczego – mówi Alan Kapeliński.

Silnik nie pracuje płynnie, nie gasną kontrolki

Także po uruchomieniu pojazdu naszą uwagę powinny przykuć pewne symptomy, mogące świadczyć o popowodziowych przejściach tegoż auta.

Pierwszą niepokojącą oznaką, mogącą świadczyć o zalaniu pojazdu, są niegasnące kontrolki na wyświetlaczu. Błędy mogą być spowodowane zwarciami lub zaśniedziałymi stykami w układzie elektrycznym. W przypadku, gdy błędy nie występują, należy uważnie wsłuchać się w pracę silnika. Jeśli silnik był zalany wodą, może

cechować się przede wszystkim nierówną pracą na biegu jałowym oraz ograniczoną dynamiką podczas jazdy – mówi ekspert z MotoControler.

Jeśli sprzedawca zgodzi się na oględziny auta w wybranym warsztacie, warto z tego skorzystać i wjechać na kanał lub obejrzeć auto na podnośniku.

Należy zwrócić szczególną uwagę na to, czy podwozie pojazdu jest nadmiernie skorodowane. Trzeba jednak zachować pewien margines tolerancji, bo praktycznie każdy pojazd ma ślady korozji na metalowych elementach. Nasze zainteresowanie powinna wzbudzić nadmierna korozja (np. odpadająca farba z elementów lakierowanych) na elementach układu zawieszenia. Jeśli pojazd przez dłuższy czas przebywał w wodzie, ślady korozji będą występować również na elementach konstrukcyjnych i energochłonnych. Ślady korozji znajdziemy np. na progach pojazdu, podłodze czy belce zderzakowej.

Zalane auto to też zagrożenie dla bezpieczeństwa

Jakiego rodzaju zagrożenie niesą dla przyszłych właścicieli popowodziowe auta? Podstawowym są bardzo duże koszty napraw, których poniesienie może być konieczne w krótkim czasie po zakupie pojazdu.

Alan Kapeliński twierdzi, że po zakupie zalanego samochodu mogą pojawić się problemy z elektryką i elektroniką pojazdu, objawiające się w postaci komunikatów błędów, czy co gorsza, niesprawności poszczególnych układów. Pokłosiem zalania pojazdu będą również problemy z pracą silnika i dynamiką jazdy, których zdiagnozowanie i usunięcie będzie kosztowne. Często może się okazać, że naprawa układu elektrycznego czy elektroniki pojazdu będzie nieopłacalna i najtaniej będzie sprzedać uszkodzony pojazd. Następnym problemem z układem elektrycznym i mechanicznym pojazdu będzie znaczne obniżenie bezpieczeństwa użytkowania pojazdu, wynikające z ograniczonej sprawności m.in. układów bezpieczeństwa czy silnika (np. podczas wyprzedzania).

Kupując auto używane, przywiezione z Zachodu, warto więc realnie ocenić sytuację. Jeśli sami nie mamy na tyle wiedzy, by dokładnie sprawdzić sprowadzony z Niemiec samochód, czasem warto zaufać specjalistom. Jeśli nie mamy takich wśród znajomych, opłaca się wyłożyć nawet 450-550 złotych więcej, by go dokładnie sprawdzić. Tyle mniej więcej kosztuje test auta w specjalistycznej firmie.

Innym rozwiązaniem jest kupienie auta w sprawdzonym komisie, który udziela rocznej gwarancji lub rękojmi na kupione tam samochody. W przypadku awarii, łatwiej będzie nam domagać się zwrotu kosztów napraw. ©©

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 67, fax 91 433 48 60

- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocherński

Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl

Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl

Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl

Agencja AIP
kontakt@aip24.pl

Rzecznik prasowy
Adrian Majchrzak, tel. 22 201 44 38,
adrian.majchrzak@polskapress.pl

**Weekend
tuż-tuż.**
Kup
magazynowe
wydanie gazety



gp24.pl gs24.pl gk24.pl

KLASYFIKACJA MEDALOWA

1. Chiny	15	7	9
2. Japonia	15	4	6
3. Stany Zjednoczone	14	14	10
4. Sportowcy z Rosji	8	11	9
5. Australia	8	2	10
6. Wielka Brytania	5	7	6
7. Korea Południowa	4	3	5
8. Francja	3	5	3
9. Niemcy	3	3	7
10. Włochy	2	7	10
11. Holandia	2	7	4
12. Kanada	2	3	5
13. Węgry	2	1	2
14. Słowenia	2	1	1
15. Chorwacja	2	0	1
16. Kosowo	2	0	0
17. Brazylia	1	3	3
18. Szwajcaria	1	3	2
19. Rumunia	1	3	0
20. Chińskie Tajpej	1	2	3
21. Czechy	1	2	1
21. Nowa Zelandia	1	2	1
23. Gruzja	1	2	0
24. Serbia	1	1	2
25. Austria	1	1	1
26. Hongkong	1	1	0
26. Tunezja	1	1	0
28. Estonia	1	0	1
28. Irlandia	1	0	1
28. Uzbekistan	1	0	1
31. Bermudy	1	0	0
31. Ekwador	1	0	0
31. Fidzi	1	0	0
31. Iran	1	0	0
31. Łotwa	1	0	0
31. Norwegia	1	0	0
31. Filipiny	1	0	0
31. Słowacja	1	0	0
...46. Polska	0	1	0

Nieudane igrzyska tenisistów

Przemysław Franczak
z Tokio
redakcja@polskapress.pl

Tenis

Plany polskiego podboju olimpijskich kortów w Tokio zostały już tylko w starych gazetach i internetowych archiwach.

Iga Świątek i Łukasz Kubot, nasza ostatnia dubeltowa broń w ambitnym zamiarze ekspansji, odpadli w ćwierćfinale miksta. Pokonali ich 6:4, 6:4 Jelena Wiesnina i Aslan Karacjew, czyli Reprezentacja Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego.

Konkurencja była mocna i lepiej ze sobą zgrana. Wiesnina i Karacjew grali w tym roku w finale French Open, to nie była para sklecona na prędkę na jeden olimpijski turniej. W poprzedniej rundzie odprawili z kwitkiem w dwóch setach mocny - przynajmniej na papierze - duet Kristina Mladenović/Nicolas Mahut.

Rozpoczęło się dla nas obiecująco, również na trybunach, bo pojawiła się na nich m.in.



Iga Świątek i Łukasz Kubot przegrali w ćwierćfinale miksta z parą rosyjską Wiesnina/Karacjew

FOT. PAVEŁ RELIKOWSKI

srebrna wioślarska czwórka podwójna. Polacy prowadzili w pierwszym secie już 3:0, ale ostatecznie przegrali go 4:6. Rosyjska para rozkręcała się z każdym gemem. Zgodnie z mikstową zasadą, że mężczyzna powinien grać na kobietę, doświadczony deblista Karacjew bombardował Świątek mocnymi zagraniami. Widać było między nim a Wiesniną chemię i większą liczbę godzin spędzonych razem na korcie.

- Rosjanie później weszli w mecz, ale potem złapali swój rytm, byli dobrze zsynchronizowani na korcie - mówił potem Kubot.

Drugi set nie zaczął się dobrze, bo Biało-Czerwoni stracili gema przy swoim serwisie. Znaleźli się pod presją, bo rywalom teraz wystarczyło już do zwycięstwa punkty zdobywane przy własnym serwisie. I właśnie ten scenariusz się zrealizował.

To nie był dobry turniej dla polskiego tenisa. W drugich rundach odpadli Świątek i Hubert Hurkacz, w pierwszej Kamil Majchrzak, Magda Linette, oba debble. Nie udało się też mikstowi, choć tu była najkrótsza ścieżka do podium. Strefa medalowa pojawiała się już po dwóch wygranych meczach. Skończyło się jednak tylko na jednym.

To już kolejne igrzyska, na których Polacy odbijają się

od ściany. Tak było za czasów Agnieszki Radwańskiej, tak jest teraz. Polacy wygrywają wielkie turnieje, przebijają się coraz wyżej w rankingach, ale impreza czterolecia to dla nich sezam, którego nie potrafią otworzyć. Dlaczego tak się dzieje? Czy chodzi o presję czy o coś innego? Robocza teoria w Tokio nie powstała.

- To są pierwsze igrzyska tych młodych, obiecujących ludzi - mówił dość gniewnym tonem Kubot, który opacznie interpretował pytanie jako atakujące, a nie problemowe. - Kiedy było tak, że występowaliśmy w roli faworytów? Mnie proszę atakować, ale nie ich. Hubert przyjechał tu niemal prosto z Wimbledonu, gdzie doszedł do półfinału, Iga na takiej imprezie jeszcze nie grała. W takim turnieju wszystko musi się zgrać i ułożyć. Mogę powiedzieć, że zrobiłem wszystko, tak samo jak Iga i Hubert. I tak jak nasi koledzy i koleżanki na poprzednich igrzyskach stawiali tu serce i po prostu nie można mieć do nich pretensji. A odpowiedź na pytanie: dlaczego? Może dostaniemy ją za kolejne cztery lata. A może jeszcze za kolejne. ©®

REKLAMA

0010197418

STARTY POLAKÓW I TERMINARZ

CZWARTEK, 29 LIPCA

Golf

M, 1. runda: Meronk 48

Gimnastyka sportowa

Wielobój indywidualny K, medale: 1. Lee (USA), 2. Andrade (Brazylia), 3. Mielnikowa (Rosyjski Komitet Olimpijski, dalej - RKOI)

Judo

78 kg K, eliminacje: Pacut - Mazouz (Gabon) 10:51 - 0:52, 1/8 finału: Hamada (Japonia) - Pacut 10:0, medale: 1. Hamada, 2. Malonga (Francja), 3. Aguiar (Brazylia), Wagner (Niemcy); 100 kg M, medale: 1. Wolf (Japonia), 2. Cho (Korea Południowa), 3. Fonseca (Portugalia), Iljasow (RKOI)

Łucznictwo

Indywidualnie K, 1/32 finału: Boari (Włochy) - Zyzarska 6:0; Indywidualnie M, 1/32 finału: Napłoszek - Wijler (Holandia) 4:6

Pływanie

200 m st. grzbietowym M, półfinały: Kawęcki - 3. miejsce, awans do finału z siódmym czasem; 100 m st. motylkowym M, eliminacje: Korzeniowski - 7. miejsce, Majerski - 2. miejsce, awans do półfinału z trzecim czasem; 200 m st. grzbietowym K, eliminacje: Bernat - 5. miejsce, awans do półfinału z 13. czasem; 4x100 m st. zmiennym sztafet mieszanych, eliminacje: Polska (Peda, Kozakiewicz, Majerska, Fiedkiewicz) - dyskwalifikacja; 800 m st. dowolnym M, medale: 1. Finke (USA), 2. Paltrinieri (Włochy), 3. Romanczuk (Ukraina); 200 m st. klasycznym M, medale: 1. Stubletty-Cook (Australia), 2. Kamminga (Holandia), 3. Mattsson (Finlandia); 200 m st. motylkowym K, medale: 1. Zhang (Chiny), 2. Smith (USA), Flickinger (USA); 100 m st. dowolnym M, medale: 1. Dressel (USA), 2. Chalmers (Australia), 3. Kolesnikow (RKOI);

4x200 m st. dowolnym K, medale: 1. Chiny, 2. USA, 3. Australia

Kajakarstwo górskie

C1, medale: 1. Fox (Australia), 2. Franklin (Wielka Brytania), 3. Herzog (Niemcy)

Tenis

Gra mieszana, 1/4 finału: Świątek, Kubot - Wiesnina, Karacjew (RKOI) 4:6, 4:6

Strzelectwo

Trap K, dzierż 2, eliminacje: Bernal 9., medale: 1. Rehak-Stefeczekova (Słowacja), 2. Browning (USA), 3. Perilli (San Marino); Trap M, medale: 1. Liptak (Czechy), 2. Kostelecky (Czechy), 3. Coward-Holley (Wielka Brytania)

Szermierka

Floret drużynowo, K, medale: 1. RKOI, 2. Francja, 3. Włochy

Wioślarstwo

Dwójka bez sternika M, medale: 1. Chorwacja, 2. Rumunia, 3. Dania; Dwójka bez sternika K, medale: 1. Nowa Zelandia, 2. RKOI, 3. Kanada; Dwójka podwójna wagi lekkiej M, finał B: 1. Hiszpania, 2. Polska (Kowalski, Mikołajczewski), 3. Ukraina medale: 1. Irlandia, 2. Niemcy, 3. Włochy; Dwójka podwójna wagi lekkiej K: 1. Włochy, 2. Francja, 3. Holandia

Żeglarstwo

RS:X M, Myszka: 10. wyścig - 9. miejsce, 11. - 5., 12. - 2.; RS:X K, Noceti-Klepacka: 10. wyścig - 11. miejsce, 11. - 7., 12. - 7.; 470er K, Skrzypulec, Ogar: 3. wyścig - 2. miejsce, 4. - 5.; Laser Radial K, Kwaśna: 7. wyścig - 18. miejsce, 8. - 13.

PIĄTEK, 25 LIPCA

Golf

M, 2. runda: Adrian Meronk

Jeździectwo

WKW indywidualnie i drużynowo, dzierż 1: 1:30 Polska (Kamiński, Pawlak, Cybulski)

Judo

+100 kg M, eliminacje-finał: 4-11:18 Samacki

Kajakarstwo górskie

K1 M, półfinał: 7-9 Majerczak, finał: 9 ew. Majerczak

Lekkoatletyka

Rzut dyskiem M, eliminacje: 2:45 Małachowski, Stój;

800 m K, eliminacje: 2:55 Józwick, Sama, Wielgosz; Pchnięcie kulą K, eliminacje: 12:25 Guba, Kardasz; 4x400 m sztafet mieszanych, eliminacje: 13:12 Polska (Baćmaga, Lesiewicz, Grzegorzewicz, Krzewina)

Pływanie

100 m st. motylkowym M, półfinały: 3:30 Majerski;

200 m st. grzbietowym mężczyźni, finał: 3:50 Kawęcki;

200 m st. grzbietowym K, półfinały: 4:35 Bernat;

50 m st. dowolnym M, eliminacje: 12:02 Juraszek, Czerniak;

50 m st. dowolnym Kobiety, eliminacje: 12:24 Wasick;

4x100 m st. zmiennym mężczyźni, eliminacje: 14:50 Polska (Stokowski, Kozakiewicz, Majerski, Kraska)

Siatkówka

Faza grupowa M: 7:20 Japonia - Polska

Siatkówka plażowa

Faza grupowa M: 9 Kantor, Łosiak - Lupo, Nicolai (Włochy), 14 Fijałek, Bryl - Evandro, Schmidt (Brazylia)

Strzelectwo

Pistolet sportowy 25 m K, eliminacje-finał: 2-7 Brés

Żeglarstwo

Laser Radial K, 9-10. wyścig: 5 Kwaśna;

49er M, 7-9. wyścig: 5 Przybytek, Kołodziński;

49er FX K, 7-9. wyścig: 5 Melzacka, Łoboda;

470er K, 5-6. wyścig: Skrzypulec, Ogar

Transmisje na kanałach TVP i Eurosportu

JESTEŚMY JEDNĄ DRUŻYNĄ TOKIO 2020 #TeamPolska

SPONSORZY I PARTNERZY PNOL I POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ

ORLEN Sponsor Strategiczny

LOTTO Sponsor Główny

Enea Sponsor

4F Sponsor Kolektywny Olimpijski

GRUPA LUXMED Główny Partner Medyczny

LOT Oficjalny Przewoźnik

Cała nadzieja w Królowej Sportu. Lekkoatleci gotowi na igrzyska



Tomasz Dębek, Tokio
Twitter: @T_Debek

Lekkoatletyka

W nocy z czwartku na piątek czasu polskiego występy na igrzyskach w Tokio rozpoczęli nasi lekkoatleci. Medalowa posucha w innych dyscyplinach sprawia, że kibice jeszcze mocniej liczą na udane występy Biało-Czerwonych.

Polscy lekkoatleci niemal w komplecie zameldowali się już w wiosce olimpijskiej, jako ostatnie dołączają do grupy Kamila Lićwinko i Karolina Nadolska. Nasze reprezentantki i reprezentanci odbyli już też trening na Stadionie Olimpijskim, który będzie główną areną nadchodzących zmagani. Do tej pory trenowali na zgrupowaniu w położonym w górach prawie 400 km na północ od Tokio ośrodku Zao Bodaira.

Jako pierwsi w eliminacjach wystartowali dyskobole Piotr Małachowski i Bartłomiej Stój, a także Joanna Jóźwik, Angelika Sarna i Anna Wielgosz (bieg na 800 m). Ich występy zakończyły się w nocy z czwartku na piątek czasu polskiego.

W sesji wieczornej, w Polsce popołudniowej, wystartują kolejni nasi reprezentanci. O miejsce w finale konkursu pchnięcia kulą powalczą Paulina Guba i Klaudia Kardasz (od godz. 12.25). Ok. 13.00 wyruszy za to nasza sztafeta mieszana 4x400. Zgłoszonych do zawodów jest aż po osiem biegaczek i biegaczy. Trener Aleksander Matusiński na pewno będzie rotował składami. Jeśli do finałów awansują ci biegający również indywidualnie, mogą pobiec w Tokio aż siedem razy.



Małachowski wystartuje na igrzyskach po raz czwarty. Z poprzednich przywiózł dwa srebrne medale

- Na pewno ciężko mi będzie pogodzić wszystkie biegi. Decyzję o tym, jakie będą priorytety, podejmiemy w Japonii. Trener na pewno będzie oszczędzał nasze siły i wprowadzał zmiany - mówiła nam przed wylotem do Tokio Justyna Święty-Ersetic, jedna z „Aniołków Matusińskiego”, która w 2019 r. na mistrzostwach świata w Doha zaliczyła sześć biegów w osiem dni.

- Przed finałowym startem zupełnie nie miałam energii. Byłam tak bezsilna, że płakać mi się chciało. W Tokio prawdopodobnie skupię się przede wszystkim na sztafecie żeńskiej, w której mamy największe

Polscy lekkoatleci rozpoczęli już starty na igrzyskach olimpijskich. Pierwsze finały z ich udziałem możemy zobaczyć w sobotę

sze szanse na medal. Zobaczymy, co z pozostałymi biegami - dodała 28-letnia zawodniczka, która w tym roku miała duże problemy zdrowotne. Odnowiła jej się kontuzja, ciężko przeszła też koronawirusa. Pech nie ominął jej też przed igrzyskami, podczas zgrupowania w Zakopanem naderwała mięsień czworogłowy. Wszystko wskazuje na to, że w piątek na bieżni jej nie zobaczymy. Sztafeta kobiet biegnie jednak w eliminacjach dopiero 5 sierpnia. Jest szansa na to, że Święty-Ersetic, której charakteru i woli walki nigdy nie brakowało, zdąży do tego czasu wrócić do pełni sił.

Emocji nie zabraknie też w sobotniej sesji przedpołudniowej, czyli nad ranem w Polsce. Ok. 2.00 w eliminacjach na 400 m przez płotki zobaczymy Joannę Linkiewicz. 40 minut później kwalifikacje rozpoczną tyczkarze: Piotr Lisek, Paweł Wojciechowski i Robert Sobera. Każdy z nich ma coś do udowodnienia po poprzednich igrzyskach.

W Rio de Janeiro Lisek, trzykrotny medalista mistrzostw świata, był czwarty. Wojciechowski, mistrz świata z Daegu, nie przeszedł eliminacji (a cztery lata wcześniej w Londynie spalił w nich wszystkie próby na 5,35 m). Sobera, mistrz Europy sprzed pięciu lat, również nie wszedł do finału.

Z kolei od 2.50 w eliminacjach będą startować nasi 800-metrowcy, a niespełna godzinę później Klaudia Siciarz i Pia Skrzyszowska w biegu na 100 m przez płotki.

W sobotę po południu możemy doczekać się pierwszych finałów i - miejmy nadzieję - medali. O 14.35 rozstrzygnie się rywalizacja w sztafecie mieszanej 4x400, ok. 13.15 do koła zaczną wchodzić dyskobole. O trzeci medal może powalczyć Małachowski, który sięgał po srebrne krążki w Pekinie i Rio, a w Londynie był piąty. Miejsce na podium będzie pięknym ukoronowaniem kariery 38-latk, który zapowiedział, że to jego ostatnia wielka impreza. ©

Czwarty i najważniejszy start Lewandowskiego

Lekkoatletyka

Tomasz Biliński
tomasz.bilinski@polskapress.pl

Moim marzeniem jest złamanie trzech i pół minuty i jestem na to gotowy, choć nie spodziewam się tak szybkiego finału - zapowiada Marcin Lewandowski, który w sobotę zacznie starty w Tokio od biegów na 800 m.

34-letni lekkoatleta to jeden z czołowych polskich biegaczy na 800 i 1500 m. W pierwszej części kariery jego koronnym dystansem było 800 m, na którym w 2010 r. został mistrzem Europy. W 2017 r. akcenty przełożył na 1500 m. Na nim też zdobył medale ME (srebrny w 2018 r.) i MŚ (brązowy w 2019). W kolekcji brakuje mu olimpijskiego.

- Skoro potrafiłem zdobyć krążek na ostatnich mistrzostwach świata, gdzie był najszybszy bieg w historii tego dystansu, to czemu mam po niego nie sięgnąć w Tokio? - pytał retorycznie Lewandowski. - Na pewno jest on w moim zasięgu. Nie potrzebuję do tego cudu, zresztą nie oczekuję go, po prostu chcę zrobić swoją robotę.

Dla zawodnika AZS UMCS Lublin japońskie igrzyska będą czwartymi. - I najważniejszymi - zwrócił uwagę lekkoatleta. Na 800 m w Pekinie (2008) i w Londynie (2012) zatrzymał się na półfinale. W Rio de Janeiro (2016) zajął szóste miejsce. Wierzy, że w końcu wróci z igrzysk z olimpijskim medalem. Złotym.

- Dążę do tego od lat. Począwszy od wizualizacji, oczywiście najpiękniejszego momentu, jaki może być, czyli zdobycia złotego medalu. Wychodzę z założenia, że nie ma co się ograniczać i stawiać sobie najwyższe cele. Zakładanie, że będzie się w dziesiątkę byłoby bez sensu. Chcę więcej. Jak będzie, okaże się. Ale forma mentalna i fizyczna dopisuje, humor jest, czuję się bardzo dobrze, pozostaje zrobić swoje - przekonywał Lewandowski.

Na początku lipca podczas Diamentowej Ligi w Monako pobili on rekord Polski na 1500 m - 3:30.42. Już wtedy biegł w przygotowanych dla niego kolcach. - Wykonał je dla mnie mój sponsor, firma Adidas. Na butach jest napisane: „Lewy 209 s”, czyli trzy minuty i 29 sekund. Złamanie tej bariery od lat jest moim marzeniem. W tym sezonie zabrakło mi do tego 42 setnych. Czuję, że to zrobię. Nie mówię, że w finale igrzysk, bo nie spodziewam się w nim aż tak szybkiego biegania, choć w razie czego jestem na to gotowy. Będę wtedy w pełni szczęśliwy... Choć już czuję się spełnionym zawodnikiem, mężem i ojcem. Ale olimpijskiego medalu nie odpuszczę - dodał 34-letni lekkoatleta, który na butach startowych - jak na przykład Robert Lewandowski na korkach - nie chciał umieszczać dodatkowych symboli.

- Mogłem poprosić o cokolwiek, ale nie chciałem się wygłupiać. Jestem sportowcem, do tego nie wierzę w talizmany czy przesady. Bieganie jest wymerne, to czasy pokazują, gdzie jesteście. Jestem tytanem ciężkiej pracy i wierzę, że to jest sposób na sukces, a nie zabobony - wyjaśnił kapitan kadry podczas Halowych Mistrzostw Europy w 2017 i 2019 r., na których sięgał po złote medale.

Rywalizację w Tokio rozpocznie od „przystawki”, czyli 800 m. W sobotę i w niedzielę odbędą się - odpowiednio - eliminacje i półfinały. Bieg o medale w środę. Główne danie, czyli 1500 m, rozpocznie się we wtorek. Półfinały i finał w czwartek i w sobotę.

- Szkoda, że nie będzie kibiców, bo oni dodają nam skrzydeł. Ale do ich braku zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Tak czy siak zamierzam zrealizować swój cel i marzenia. Robię to przede wszystkim dla siebie. A jeśli przy okazji dam trochę szczęścia i też radości kibicom, to świetnie - zakończył Lewandowski.

REKLAMA

0010196858



SPONSOR STRATEGICZNY

Nasi olimpijczycy to wielka duma

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl



Rozmowa

Igrzyska Olimpijskie w Tokio na półmetku. Od piątku rozpoczynają rywalizację lekkoatleci z udziałem sportowców z Pomorza Zachodniego.

W lekkoatletycznych konkurencjach zobaczymy: Piotra Lisaka (skok o tyczce, OSOT Szczecin), Michała Rozmysa (bieg na 1500 m, Barnim Goleniów) oraz dwóch przedstawicieli MKL Szczecin - Patryka Dobka (800 m) i Adama Nowickiego (maraton). Lisek i Dobek zaprezentują się już w sobotnich (w nocy polskiego czasu) eliminacjach.

MKL to jedyny klub ze Szczecina i regionu, który może się pochwalić dwójką olimpijczyków. O sytuacji klubu, olimpijczykach i pomysłach na przyszłość rozmawiamy z dyrektorem Kamilem Witkowskim.

Patryk Dobek i Adam Nowicki będą reprezentować MKL na igrzyskach w Tokio. Jako jedyni w regionie możecie się pochwalić dwójką olimpijczyków. Powód do dumy, wielka radość, a może „mogło być nawet jeszcze lepiej”?

Kamil Witkowski: Zdecydowanie radość i powód do wielkiej dumy. Kwalifikacja Patryka nie była jakimś szczególnym zaskoczeniem biorąc pod uwagę wyniki, jakie osiągał podczas swoich tegorocznych startów oraz jego wysoką formę. Inna sprawa, że w zeszłym roku, w pierwotnym terminie IO, mało kto mógł przypuszczać, że Patryk będzie reprezentował nasz kraj w Tokio akurat w biegu na dystansie 800m. Z kolei Adam od wielu lat prezentował bardzo wysoki poziom sportowy. Wielokrotnie ocierał się o start na imprezach międzynarodowych i w końcu dopiął swego. Wiedział, że fizycznie stać go na wynik dający mu przepustkę na IO. Cieszę się, że lata jego ciężkiej pracy przyniosły pożądany efekt. Jeżeli „miałoby być jeszcze lepiej”, to w tym roku jedynym zawodnikiem MKL Szczecin, który miałby szansę dołączyć do Patryka i Adama byłby chodzący Damian Błocki. Niestety pomimo wyników na poziomie klasy MM (mistrzowska międzynarodowa) do minimum trochę zabrakło w Tokio go nie zobaczymy.

MKL taki mocny czy to po prostu efekt tego, że ze



Adam Nowicki (z lewej) i Patryk Dobek podczas lipcowego zgrupowania w Sankt Moritz

Szczecinem związał się Dobek trzy lata temu, a w tym roku wystrelili też forma Nowickiego?

Spoglądając na długą historię MKL (i jego poprzedników) widać, że bywało raz lepiej, raz gorzej. Obecne władze od siedmiu lat sukcesywnie rozwijają klub i nie zawaham się stwierdzić, że robimy to dobrze. Staramy się tworzyć optymalne warunki do rozwoju dla naszych zawodników i przyjazne środowisko pracy dla naszych trenerów. Od kilku sezonów jesteśmy wiodącym klubem w regionie, ale chcemy pójść krok dalej. Jest sporo planów, pomysłów i koncepcji dotyczących przyszłości MKL. Potrzeba tylko (albo aż) trochę czasu, odpowiednio dużo środków finansowych i grona życzliwych osób w otoczeniu klubu. Odpowiadając na zadane pytanie wprost: tak, MKL Szczecin jest mocny, bo gdyby było inaczej to pod naszym szyldem próżno byłoby szukać zawodników takich jak Patryk czy Adam. Słaby klub nie przyciąga dobrych zawodników i rzadko kiedy sam ich wychowuje.

Na co stać w Tokio Patryka i Adama?

W przypadku Patryka na ten moment powiedziałbym, że stać go dosłownie

Podstawowym zadaniem Adama będzie ukończenie maratonu, a to nie będzie wcale takie proste

na wszystko... Ogromny potencjał, który ma pozwala optymistycznie patrzeć na jego start w Tokio. Warto jednak pamiętać, że IO to swego rodzaju turniej. To nie będzie jeden bieg. Kluczowe może okazać się doświadczenie z innych wielkich imprez. Dystans 800m jest dla Patryka wciąż nowy. W rywalizacji na dystansie dwóch okrążeń dochodzi cała masa aspektów, których nie było w biegu na 400 m przez płotki. Myślę, że najważniejsze to dostać się do finału, a tam może być różnie. Jak pokazały Halowe Mistrzostwa Europy nie zawsze wygrywają faworyci. Dla Adama maraton to też mimo wszystko stosunkowo nowy dystans. Moim zdaniem podstawowym celem jest ukończenie biegu, co w przypadku maratonu nie jest wcale takie oczywiste. Jeżeli Adam mijając linię mety poprawi rekord życiowy lub pobiegnie w okolicach tego rekordu, to taki występ będzie można uznać za udany, bez względu na to, które miejsce zajmie ostatecznie.

Cieszymy się z olimpijczyków, ale z drugiej strony - co z zaplecem, młodzieżą? Medali na juniorskich czy młodzieżowych MP nie było.

Z oceną dorobku medalowego poczekajmy do końca sezonu. Póki co mamy brązowy medal Oliwii Sarneckiej w biegu na 10 000 m (kategoria U23) podczas MP rozgrywanych w Goleniowie i srebrny medal Rafała Łosina w biegu na 60m ppł. (kategoria U20) podczas Halowych MP w Toruniu. Chociaż pytanie dotyczy młodzieży, myślę, że trzeba

przypomnieć 4 medale z MP seniorów w Poznaniu (Patryk Dobek - złoto - 800m, Wiktoria Grzyb - brąz - 200m, Monika Jackiewicz - brąz - 5000m, Artur Olejarsz - brąz - 5000m). Wracając do młodszych reprezentantów MKL, pewnym wyznacznikiem ich poziomu sportowego są Drużynowe Mistrzostwa Polski U20. Formuła rozgrywek wymaga wystawienia w eliminacjach 30-osobowego zespołu złożonego głównie z zawodników kategorii U20 i U18. Zawodnicy uzyskują w określonym terminie wyniki, a te przeliczane są na punkty. Suma punktów z 20 najlepszych rezultatów decyduje o miejscu klubu w klasyfikacji. Po rundzie eliminacyjnej możemy pochwalić się bardzo wysokim 4. miejscem (na 84 zgłoszone kluby). Oznacza to tylko tyle, że mamy równy i mocny skład juniorów. Warto nadmienić, że startujemy w tej rywalizacji drugi sezon z rzędu, a nasza tegoroczna zdobycz punktowa jest dużo wyższa niż w sezonie 2020, ergo zawodnicy osiągnęli indywidualnie lepsze rezultaty. Liczymy na udany start w zawodach finałowych, które odbędą się 4 września w Białymstoku.

Jaki klub ma pomysł na dalszy rozwój, na przyciągnięcie młodych?

Przede wszystkim intensywniejsza współpraca ze szkołami i tworzenie nowych grup treningowych. Powinniśmy też bardziej zaistnieć w mediach społecznościowych. Musimy być aktywni w miejscach, w których młodzież. Samo ogłoszenie naboru i czekanie, aż coś się wydarzy

niewiele da. Trzeba „pokazać” młodym atrakcyjność lekkiej atletyki. Dlatego chcemy wyjść do młodzieży np. z treningami pokazowymi w ich szkołach. Pewne rzeczy wydarzyły się już pilotażowo i odzew jest pozytywny. Wierzę, że na jesień, na fali emocji po IO będzie nam nieco łatwiej zachęcić młodzież do uprawiania lekkiej atletyki. Paradoks polega na tym, że znajdując się w bądź co bądź dużej aglomeracji mamy statystycznie większe szanse pozyskać zdolną młodzież, ale z drugiej strony ta właśnie zdolna młodzież ma też większą możliwość wyboru

ków, a z tych licznych grup z czasem wyrastają medaliści mistrzostw Polski i reprezentanci naszego kraju na arenach międzynarodowych. Wierzę, że w Szczecinie to też jest możliwe, ale nie mam przekonania czy uda się to zrobić w najbliższym czasie. Do rozpoczęcia takiego procesu potrzeba kogoś, kto go zainicjuje, niekoniecznie związanego ze środowiskiem. Znaczną część budżetów klubowych stanowią dotacje miejskie, dlatego myślę, że inicjatorem tego typu działań mogłoby być właśnie magistrat. My pozostajemy otwarci na dialog w tym temacie.

Jak obecnie wygląda praca z klubową młodzieżą, czy dbacie również o kształcenie trenerów?

Mamy to szczęście, że obecnie w naszym klubie pracują świetni szkoleniowcy z dużym doświadczeniem. Sukcesy naszych lekkoatletów na przestrzeni ostatnich lat to bez wątpienia w głównej mierze ich zasługa. Problem pojawia się, gdy zaczynamy zastanawiać się, kto ich w przyszłości zastąpi. Brak młodych trenerów to chyba jedna z największych bolączek współczesnej lekkoatletyki w Polsce, szczególnie na poziomie młodzieżowym. Jest to spowodowane przede wszystkim niskimi zarobkami i niestabilną sytuacją pracodawców (klubów). W praktyce tylko nieliczni szkoleniowcy w kraju mogą w rubryce zarów wpisać „trener”. Zazwyczaj jest to zajęcie dodatkowe, wynikające z pasji i uwielbienia dla lekkoatletyki. To generalnie temat na dużo szerszą analizę, bo problem nie dotyczy tylko lekkoatletyki. Co do zasady szkoleniem i doskonaleniem zawodowym trenerów i instruktorów zajmuje się PZLA (Polski Związek Lekkiej Atletyki). Nasza część zadania polega więc „tylko” na znalezieniu odpowiedniego kandydata na trenera albo przekonaniu już wyszkolonego i aktywnego zawodowo trenera do pracy właśnie u nas. Jak się łatwo domyślić, nie jest to prosta sprawa.

Ilu sportowców MKL będzie miał na IO w Paryżu?

Na pewno cieszyłoby się, gdyby przynajmniej udało nam się zachować status quo. Jeżeli na każdych igrzyskach olimpijskich MKL Szczecin reprezentowałoby dwóch zawodników, to byłaby fantastyczna sprawa. Do IO w Paryżu pozostały trzy lata. Sport jest na tyle nieprzewidywalny, że w tym czasie wiele się może wydarzyć. Mam nadzieję, że wiele dobrego.

Patryk ma ogromny potencjał, który pozwala optymistycznie patrzeć na jego start w Tokio

FOT. PATRYK DOBEK FACEBOOK